GAZETA wyborcza
wyborcza.pl
NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

Czwartek, 17 sierpnia 2023 | Redaktorka prowadząca Joanna Chudzińska | Cena gazety 5,99 zł (w tym 8% VAT) | nr 190.10382, 1 Nakład 49 tys. + 300 tys. prenumerat cyfrowych

FOT. DAWID ŻUCHOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

Wybory 2023

NA KOGO STAWIA TUSK?

Lider Agrounii Michał Kołodziejczak na listach Koalicji Obywatelskiej do Sejmu w Koninie to osobista inicjatywa Donalda Tuska, a ostateczna decyzja zapadła wczoraj rano. – Już nikt nie ma zamiaru udawać, o jak ważne rzeczy idzie, o jak ważnych sprawach zdecydujemy 15 października. Do tego potrzebni nam ludzie z każdej strony sceny politycznej i życia publicznego – tłumaczył lider KO, ogłaszając kandydatów do Sejmu i Senatu. Było sporo niespodzianek.

• Komentarz ▶ 2
• O kulisach układania list wyborczych ▶ 4-5

Wydarzenia

Awantura o referendum

– Tusk to sobie może unieważnić referendum w Niemczech, a nie w Polsce – krzyczał premier Mateusz Morawiecki w Sejmie. ▶ 3

Kultura

Zabawa dla nielicznych

Wisławie Szymborskiej podobało się, jak pisze o miłości. Rozmowa z Tomaszem Różyckim, laureatem nagrody jej imienia.
▶ 16-17

ROSYJSKA INWAZJA NA UKRAINĘ NA WYBORCZA.PL

Aktualne informacje, rzetelne analizy, nieoczywiste opinie na Wyborcza.pl

Wydaje Agora SA, nr indeksu 348198

ISSN 0860-908X
9 770860 908143 33>

1 RP

Zemsta za oskarżenie Mariki Matuszak

Kozioł ofiarny ministra Ziobry

Sprawców homofobicznego rozboju oskarżała prokuratorka nazywana „uchem Ziobry”, wcześniej pracująca w jednej szkole z Andrzejem Dudą. Ale to nie ją ukarano

Piotr Żytnicki

W poznańskiej prokuraturze wrze po politycznym spektaklu, który w sprawie 24-letniej Mariki Matuszak urządził minister sprawiedliwości i prokurator generalny Zbigniew Ziobro.

– To już Białoruś – mówią prokuratorzy. – Szefowie położyli uszy po sobie i sami wskazali Ziobrze kozła ofiarnego. Swoich ludzi chronią.

Czystki w prokuraturze

W sierpniu 2020 r. Marika Matuszak razem z trzema kompanami napadła w centrum Poznania na kobietę z tęczową torbą. Próbowała ją wyrwać, by zniszczyć. Działała we Froncie Oczyszczenia Narodowego, który za cel postawił sobie „oczyszczanie” narodu, m.in. z osób LGBT.

Sprawę dostała prokuratorka Agnieszka Kanarkowska. Postawiła Matuszak zarzuty, potem wniosła do sądu akt oskarżenia. Sąd skazał kobietę i jednego z jej kompanów na trzy lata więzienia – to najniższa kara za usiłowanie chuligańskiego rozboju.

Sprawa staje się głośna dopiero w lipcu tego roku, gdy Marika Matuszak prosi prezydenta Dudę o ułaskawienie. Lobbuje za tym ultrakatolicka organizacja Ordo Iuris. Matuszak przedstawia jako ofiarę prześladowań za poglądy – rozbój miał być obywatelskim protestem przeciwko „promowaniu ideologii LGBT”.

Ziobro wypuszcza Matuszak z więzienia (do czasu rozpatrzenia prośby o ułaskawienie), atakuje sąd i zapowiada czystki w prokuraturze. Na początku sierpnia dymisjonuje Joannę Gosieniecką, wiceszefową prokuratury na poznańskim Starym Mieście. Według prokuratorów w tej sprawie nie popełniono błędu: to był rozbój, dowody były jednoznaczne, wyrok jest słuszny. – Ale nawet gdyby przyjąć, że był błąd, to i tak ukarano osobę całkowicie niewinną – mówią.

Według Ziobry odwołana prokuratorka niewłaściwie nadzorowała śledztwo, akceptowała błędną kwalifikację prawną i wniosek o trzy lata więzienia.

Zaprzeczają temu nasi informatorzy z prokuratury: – Wniosek o wymierzenie trzech lat więzienia zaakceptowała druga wiceszefowa Anna Idziniak. Decyzję, by nie wnosić apelacji, podjęła z kolei szefowa prokuratury Małgorzata Mikoś-Fita. One konsekwencji nie poniosły.

Kogoś trzeba było wskazać

Śledztwo toczyło się w czasie pandemii koronawirusa. Według informatorów odwołana wiceszefowa i prowadząca śledztwo prokuratorka pracowały w różnych grupach i się nie kontaktowały. Gosieniecka została kozłem ofiarnym, bo „kogoś trzeba było wskazać”, a ona – jako jedyna – nie miała w prokuraturze pleców.

– To łamanie kręgosłupów, zastraszanie. Na drugi raz każdy z nas ma się zastanowić, zanim rozliczy bandytów, którym jest po drodze z obecną władzą – mówią w prokuraturze

– Ziobro kazał wskazać winnego – mówią prokuratorzy. – Polecenie dostał i wykonał Jacek Motawski, szef Prokuratury Regionalnej w Poznaniu, zaufany Ziobry. Nie wskazał Mikoś-Fity, bo to jego dobra znajoma, utrzymują relacje towarzyskie. Mikoś-Fita z kolei nie chciała poświęcać Anny Idziniak, bo dobrze się z nią dogaduje, uważa ją za bardzo pracowitą i zaangażowaną. Padło na Gosieniecką.

Konsekwencji nie poniosła też Agnieszka Kanarkowska, autorka aktu oskarżenia. To była poznańska adwokatka, do prokuratury przeszła w 2016 r., już za rządów Ziobry. Wcześniej pracowała na prywatnej uczelni w Poznaniu, której założyciel i kanclerz sympatyzuje z PiS. Na tej samej uczelni wykładał Andrzej Duda, doktor prawa, przyszły prezydent. To z tych powodów koledzy z prokuratury nie ufają Kanarkowskiej i nazywają ją „uchem Ziobry”. Gdy wybuchła afera z Mariką Matuszak, prokuratorka była na urlopie, potem poszła na zwolnienie lekarskie. Jej znajomi twierdzą, że jest w fatalnym stanie psychicznym, nie spodziewała się takiej sytuacji.

– Joanna Gosieniecka, której głowa poleciała, czuje się skrzywdzona, bo nie miała z tą sprawą nic wspólnego – dodaje jeden z prokuratorów. ●

Czego nie powiedział Ziobro ▶ 6

eprasa.pl 752dd68b7d

Agnieszka Kublik

AgroTusk, czyli cena focha

Jest 27 lipca, Agrounia z Michałem Kołodziejczakiem wchodzi do Ministerstwa Rolnictwa. Wychodzi do nich wiceminister Janusz Kowalski. Krzyczy do rolników, krzyczy i Kołodziejczak, w końcu zarządza, by rolnicy odwrócili się do Kowalskiego tyłem. Władza upokorzona na swoim terenie.

Agrounia w sondażach ma nikłe poparcie, zaledwie 1-2 proc., ale kto wie, może to one rozstrzygną o wyborach.

Tusk, przyjmując Kołodziejczaka na swoje listy, obwieścił, że teraz walczy nie tylko z PiS, ale też z Trzecią Drogą. Chce dla KO zgarnąć jak najwięcej głosów po stronie demokratycznej. Nie ma jednej wspólnej listy, poszerza więc swoją. W kontrze do Szymona Hołowni.

Bo zaledwie kilka dni po kłótni Kołodziejczaka z Kowalskim Hołownia, współlider Trzeciej Drogi, bloku wyborczego Polski 2050 i PSL, ogłosił, że „jeżeli w jakimś sojuszu będzie Michał Kołodziejczak, to mnie w tym sojuszu nie będzie". PSL chciało iść do wyborów z Agrounią, biją się o ten sam wiejski elektorat, ale Hołownia powtarzał: nie.

Agrounia w sondażach ma nikłe poparcie, zaledwie 1-2 proc., ale kto wie, może to one rozstrzygną o zwycięstwie w wyborach

Wyobrażam sobie teraz miny Kosiniaka-Kamysza i Hołowni. Bardziej żałują czy są wściekli?

Na wsi, wedle lipcowego sondażu Kantar Public, PiS ma wyższe poparcie niż średnia krajowa – 35 proc. (w kraju – 33). Ale KO ma tu aż 28 proc. (w kraju – 31). Konfederacja ma szanse na 9 proc., Lewica i Trzecia Droga – po 6 proc. Agrounia – 1 proc. Aż 16 proc. jest niezdecydowanych. Według CBOS w tej grupie KO ma niewielką przewagę nad PiS.

U rolników PiS i KO mają takie samo poparcie – 24 i 23 proc. Lewica aż 18, a 25 proc. nie wie, na kogo zagłosuje. Trzecia Droga – 5 proc., tyle samo co Agrounia.

Ale teraz, kiedy sytuacja Trzeciej Drogi jest bardzo niepewna (bo balansuje na 8-proc. progu wyborczym), jej notowania mogą spadać – dla wielu głosowanie na TD może być głosem zmarnowanym. W przypadku Kołodziejczaka odwrotnie: dotąd głosowanie na niego oznaczało stracony głos, teraz już nie.

Rolnicy, obok przedsiębiorców, to grupa najbardziej rozczarowanych rządami PiS. Jeśli KO wraz z Kołodziejczakiem dostanie o parę punktów procentowych więcej, może przeskoczyć PiS. A jeśli pod próg spadnie Trzecia Droga, wtedy mandaty przegranych trafią do KO i PiS, ale Tusk zyska nieco więcej niż Kaczyński.

Tusk buduje jedną listę bez jednej listy. Nie zapomniał, jak działa system D'Hondta – więcej mandatów zdobywa ten, kto idzie do wyborów bardziej zjednoczony.

U Kaczyńskiego więcej jest fochów, ale on wie, że na wybory się je odkłada. Fochy w polityce są bardzo drogie, a nawet bezcenne. Jak wygrana z PiS. ●

Indonezja
Prezydenckie selfie

FOT. ADEK BERRY/AP

Joko Widodo, prezydent Indonezji, w tradycyjnym stroju z wysp Tanimbar tuż po wygłoszeniu orędzia przed Dniem Niepodległości.

Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia

Recesja

0,5

PROC.

O tyle spadło PKB w drugim kwartale 2023 r. w ujęciu rocznym. To już sygnał recesji – Polacy zaciskają pasa, więc gospodarka jest na wstecznym.

▶ 12

80. rocznica powstania w białostockim getcie
Zamordowano nasze miasto

Musimy pamiętać, że tego miasta nie byłoby bez jego żydowskich mieszkańców – mówił prezydent Białegostoku Tadeusz Truskolaski. – 80 lat temu zamordowano nasze miasto.

Wczoraj uczczono rocznicę wybuchu powstania w getcie białostockim, uznawanego przez historyków za drugi pod względem wielkości, po Warszawie, zryw ludności żydowskiej w walce z hitlerowcami.

Główne uroczystości zorganizowano pod pomnikiem Bohaterów Getta. Na czele komitetu honorowego stanął 97-letni Marian Turski – polski historyk, dziennikarz i działacz społeczny pochodzenia żydowskiego, przewodniczący Rady Muzeum Historii Żydów Polskich „Polin" w Warszawie oraz przewodniczący Międzynarodowego Komitetu Oświęcimskiego.

Specjalne przesłanie do uczestników obchodów skierował Antony Blinken, sekretarz stanu USA. Jego ojczymem był Samuel Pisar – zmarły w 2015 r. w Nowym Jorku ocalały z białostockiego getta i obozu koncentracyjnego w Auschwitz, światowej sławy prawnik, obrońca praw człowieka, polityk i pisarz.

– Ponieważ tracimy coraz więcej ocalałych, odpowiedzialność za przekazywanie i zmaganie się z tą

FOT. GRZEGORZ DĄBROWSKI

historią przechodzi na nas wszystkich – mówił Blinken w odtworzonym nagraniu. I zapowiedział stworzenie – dzięki pieniądzom przyznanym przez Kongres amerykański – „wirtualnej podróży do Auschwitz-Birkenau, co pozwoli jeszcze większej liczbie osób zapoznać się z tymi wstrząsającymi wydarzeniami".

– 80 lat po Holocauście nadal próbujemy zrozumieć, jak to było możliwe [że do niego doszło] – mówił ambasador Izraela w Warszawie Jaakow Liwne.

Ocalały z białostockiego getta Ben Midler **(na zdjęciu)** wspominał „wspaniałe życie" w przedwojennym Białymstoku, gdzie nigdy nie spotkał się z przejawami antysemityzmu, opowiadał o tym, jak udało mu się przeżyć obóz koncentracyjny, i prosił: – Nigdy nie zapominajmy i nigdy nie składajmy broni. ●

Maciej Chołodowski

Igrzyska Wolności
Przed nami punkt zwrotny

Dziesiąta edycja Igrzysk Wolności – największego festiwalu idei w Europie Środkowo-Wschodniej – odbędzie się w Łodzi 15-17 września. Hasłem jest „Punkt zwrotny".

– Oczekujemy zmian w wielu wymiarach. Politycznym, co związane jest z wyborami na jesieni. Kwestią praw kobiet, wolności obywatelskich, zieloną transformacją – wymienia Błażej Lenkowski z Fundacji Liberté! organizującej Igrzyska.

Igrzyska Wolności rozrastają się z roku na rok. W zeszłym miały 70 partnerów medialnych i sponsorów, teraz ma być ich jeszcze więcej, zwłaszcza zagranicznych. W 2022 r. wystąpiło ok. 400 prelegentów. Teraz swoją obecność potwierdzili już m.in. Anne Applebaum, Michael Ignatieff, Rebecca Makkai, Mark Galeotti czy Jan-Werner Müller. Wśród gości z Polski są: Adam Bodnar, Stefan Chwin, Inga Iwasiów, Mikołaj Grynberg, Anda Rottenberg, Magdalena Środa, Jarosław Kurski, Ewa Ewart. **ks**

• **Szczegóły: ▶ igrzyskawolności.pl**

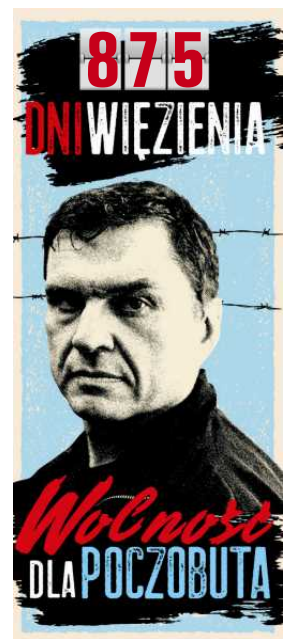

Jutro w „Wyborczej"

Tylko Zdrowie

Jak polubić wodę?

O piciu wody pownniśmy pamiętać nie tylko podczas upałów. Jak wyrobić w sobie nawyk sięgania po wodę? Czy należy ją pić, gdy nie odczuwamy pragnienia? Lepiej ze szklanki czy z butelki? I ile tak naprawdę jej potrzebujemy w ciągu dnia?

FOT. ALTER-EGO/SHUTTERSTOCK

eprasa.pl 752dd68b7d

Awantura o referendum

– Tusk to sobie może unieważnić referendum w Niemczech, a nie w Polsce – krzyczał premier Mateusz Morawiecki w Sejmie. Wcześniej lider KO Donald Tusk stwierdził, że wybór pytań referendalnych to „wielki akt oskarżenia wobec PiS".

Paweł Wroński

Na obecnym, dodatkowym posiedzeniu Sejmu (16 i 17 sierpnia) PiS najpierw odrzucił w środę weto Senatu do nowelizacji ustawy o referendum krajowym (za głosowało 234 posłów, 210 było przeciw, a dziewięciu z Konfederacji się wstrzymało). Umożliwi to równoczesne przeprowadzenie wyborów parlamentarnych i referendum ogólnokrajowego.

W czwartek z rana posłowie najpierw mają przeprowadzić dyskusję nad referendum ogólnokrajowym, a po południu już je przegłosować. Do zarządzenia referendum wystarczy, by w Sejmie „za" była bezwzględna większość w obecności co najmniej połowy ustawowej liczby posłów.

PiS modyfikuje pytania

W czerwcu PiS ogłosił, że chce przeprowadzić referendum w sprawie „przymusowej relokacji uchodźców w Polsce", bo – jak mówił premier Mateusz Morawiecki – takie rozwiązanie byłoby ograniczeniem suwerenności Polski przez unijną biurokrację.

Pomysł nowego mechanizmu relokacji zgłosiła Szwecja podczas swojej prezydencji i nie ma on charakteru przymusowego. Co więcej, jak podkreśla Komisja Europejska, Polska może być z niego w ogóle wyłączona ze względu na dużą liczbę uchodźców z Ukrainy.

Cztery pytania referendalne ogłaszali dzień po dniu wicepremier i prezes PiS Jarosław Kaczyński („Czy popierasz wyprzedaż państwowych przedsiębiorstw?"), europosłanka i była premier Beata Szydło („Czy jesteś za podwyższeniem wieku emerytalnego wynoszącego dziś 60 lat dla kobiet i 65 lat dla mężczyzn?"), premier Mateusz Morawiecki („Czy popierasz przyjęcie tysięcy nielegalnych imigrantów z Bliskiego Wschodu i Afryki, zgodnie z przymusowym mechanizmem relokacji narzucanym przez biurokrację europejską?") i szef MON Mariusz Błaszczak („Czy popierasz likwidację bariery na granicy Rzeczypospolitej Polskiej z Republiką Białorusi?").

W projekcie złożonym w Sejmie PiS zmodyfikował jednak dwa pierwsze pytania i teraz brzmią one tak: „Czy popierasz wyprzedaż majątku państwowego podmiotom zagranicznym, prowadzącą do utraty kontroli Polek i Polaków nad strategicznymi sektorami gospodarki?" oraz „Czy popierasz podniesienie wieku emerytalnego, w tym przywrócenie podwyższonego do 67 lat wieku emerytalnego dla kobiet i mężczyzn?".

• **Podczas wczorajszego posiedzenia Morawiecki stwierdził, że „Tusk o wszystko pyta Niemców, a w Polsce mają decydować Polacy"** FOT. DAWID ŻUCHOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

Ja to referendum uroczyście unieważniam

DONALD TUSK

Kampania referendalna – w przeciwieństwie do parlamentarnej, w której każdy komitet wyborczy może wydać ok. 40 mln zł – nie ma limitu finansowego. I każda instytucja, spółka skarbu państwa czy prywatna osoba może się w nią włączyć w ramach „kampanii informacyjnej".

Tusk: Albo Polska, albo PiS

– Ja to referendum uroczyście unieważniam – stwierdził w środę rano Donald Tusk po posiedzeniu Rady Krajowej Platformy Obywatelskiej, głównej siły Koalicji Obywatelskiej. I podkreślił, że jedynym prawdziwym referendum będzie to, czy PiS utrzyma władzę.

Tłumaczył, że zna wszystkie argumenty w sprawie referendum, w tym obawę o to, że pod pozorem kampanii referendalnej zostaną wydane przez rząd PiS publiczne pieniądze.

Tusk mówił, że wszystkie pytania referendalne są faktycznie największym aktem oskarżenia wobec obozu władzy i jego polityki. Przypomniał, że jedno z nich dotyczy sprowadzania do Polski imigrantów – a to przecież rząd PiS w ostatnim czasie sprowadza najwięcej w Europie legalnych i nielegalnych imigrantów, w tym z krajów muzułmańskich.

Mówiąc o pytaniu dotyczącym wieku emerytalnego, stwierdził, że zwykle pytanie tego rodzaju zadaje ktoś, kto ma zamiar takie rozwiązanie wprowadzić. Przypomniał, że dziś nikt z opozycji nie zamierza podwyższać wieku emerytalnego (zrobił to rząd PO-PSL, PiS cofnął tamtą reformę) i że do jego podniesienia zobowiązał się Morawiecki w dokumentach przesłanych do Komisji Europejskiej.

Na koniec, komentując pytanie o wyprzedaży majątku państwowego, stwierdził, że Polacy nie zgadzali się na sprzedaż Lotosu Saudi Aramco (państwowy gigant energetyczny z Arabii Saudyjskiej) i sojusznikom Putina. Tu miał na myśli węgierski państwowy MOL, bo rząd Viktora Orbána jako jedyny w UE nadal współpracuje z Rosją m.in. w sprawach dostarczania ropy.

Tusk stwierdził, że prawdziwym wyborem w październiku 2023 r. będzie: „Czy zwycięży Polska, czy PiS?".

Morawiecki o Tusku i Niemcach

Niecałe trzy godziny później na słowa Tuska odpowiedział podczas wystąpienia w Sejmie premier Morawiecki. Na mównicę wszedł wzburzony, po kilku wystąpieniach posłów opozycji, którzy żartowali sobie z pytań przygotowanych przez PiS i kpili, że obóz władzy kompromituje ideę referendum.

Wystąpieniu szefa rządu towarzyszyły okrzyki „Pinokio!" i „Złodzieje!". Premier też krzyczał – że opozycja nawykła słuchać tego, co się mówi w gabinetach, natomiast PiS to partia, która chce słuchać narodu. Powoływał się na zapisy konstytucji, które mówią o referendum jako formie zapytania społeczeństwa o najważniejsze sprawy państwa.

Gdy stwierdził, że „Tusk o wszystko pyta Niemców, a w Polsce mają decydować Polacy", wywołał euforię w szeregach PiS. Propaganda obozu władzy od dawna przedstawia lidera PO jako rzekomą marionetkę Berlina i Brukseli.

Morawiecki stwierdził, że gdy słyszy Tuska mówiącego o wartościach chrześcijańskich, to „trudno mu sobie wyobrazić, że chodzi po ziemi większy cynik i kłamca".

Przekonywał, że przymusowa relokacja zablokowana przez PiS w 2018 r. wróciła na agendę Unii Europejskiej. – Oni są śmiertelnie niebezpieczni. Manfred Weber [lider Europejskiej Partii Ludowej, do której należą PO i PSL] realizuje plan wpuszczenia do Europy setek nielegalnych imigrantów – wołał Morawiecki.

Przemówienie Morawieckiego zakończyło się okrzykami „Tu jest Polska!" ze strony PiS. ●

PKW wyjaśnia, jak pójść na wybory, ale nie brać udziału w referendum

Nie drzeć kart. Po prostu odmówić przyjęcia

Nie zachęcam do podarcia karty, bo w tle jest odpowiedzialność karna – mówił w środę szef Państwowej Komisji Wyborczej, sędzia NSA Sylwester Marciniak.

PKW zorganizowała w tej sprawie konferencję, aby odnieść się do medialnych informacji o tym, że można podrzeć kartę do głosowania. Ma to być jeden ze sposobów na zbojkotowanie referendum planowanego przez PiS 15 października równolegle z wyborami do Sejmu i Senatu.

To, czy referendum będzie ważne, zależy od frekwencji. Musi wziąć w nim udział ponad połowa uprawnionych do głosowania. Osoby, które nie chcą w nim uczestniczyć, powinny odmówić przyjęcia karty do głosowania.

Szef PKW wyraźnie przestrzegł przed niszczeniem kart, podkreślając, że byłoby to przestępstwo.

– Nie ma obowiązku pobierania trzech kart. To jest wola wyborcy, czy otrzyma trzy karty, dwie, czy jedną. Dany wyborca może powiedzieć: ja chcę kartę tylko do Sejmu, ja chcę do Senatu. Wyborca decyduje, czy chce wszystkie karty, czy karty konkretne – mówił Marciniak.

Odmowa przyjęcia karty powinna zostać odnotowana w spisie wyborców.

Prof. Ewa Łętowska, sędzia TK w stanie spoczynku, doradza jednak, aby przypilnować, czy komisje wyborcze rzeczywiście dokonały odpowiedniej adnotacji. – Jeżeli ktoś nie chce brać udziału w referendum, nie chce wziąć karty, ma prawo. Ale – uwaga – powinien koniecznie na tej liście, gdzie się kwituje spis wyborców, napisać „odmówił" czy „nie wziął" albo dopilnować, żeby komisja to w odpowiedni sposób oznaczyła – powiedziała Łętowska w TVN 24. ●

Emilia Bromber
Łukasz Woźnicki

JUTRO W „WYBORCZEJ" PORADNIK

Jak obniżyć rachunki za ogrzewanie?

• czy opłaca się zainstalować pompę ciepła
• ile oszczędzimy dzięki fotowoltaice
• jakie formalności trzeba spełnić

1 RP OGŁOSZENIE 34225685

eprasa.pl 752dd68b7d

Wybory 2023

Tusk stawia na Kołodziej

Lider Agrounii Michał Kołodziejczak na listach Koalicji Obywatelskiej do Sejmu w Koninie to osobista inicjatywa Donalda Tuska, a ostateczna decyzja zapadła wczoraj rano.

Justyna Dobrosz-Oracz

Wczoraj przed południem Tusk ogłosił, kto wystartuje z list KO do Sejmu i Senatu. Były niespodzianki. Na scenie pojawili się m.in. Hanna Gill-Piątek, która w tym roku odeszła z Polski 2050 Szymona Hołowni, a także Apoloniusz Tajner, trener Adama Małysza z czasów jego największych sukcesów i były szef Polskiego Związku Narciarskiego, oraz Bogusław Wołoszański, twórca bardzo popularnych telewizyjnych programów historycznych.

Tajner będzie trójką w Bielsku-Białej (okręg obejmuje jego rodzinną Wisłę), Gill-Piątek ma ostatnie miejsce na łódzkiej liście, a Wołoszański – jedynkę w Piotrkowie Trybunalskim, gdzie się urodził. Posłem PiS z tego okręgu jest Antoni Macierewicz.

Nie było zaskoczenia w przypadku byłego rzecznika praw obywatelskich Adama Bodnara, bo już wcześniej było wiadomo, że wystartuje do Senatu. Będzie walczył o miejsce w jednym z warszawskich okręgów – tym, na który spływają także głosy oddane za granicą.

Ponad 250 debiutantów

Ale Tusk przygotował też sensację – na scenie pojawił się lider Agrounii Michał Kołodziejczak. Jeszcze niedawno chcieli go widzieć na liście wyborczej działacze PSL w ramach koalicji Trzecia Droga, ale nie zgodziła się na to Polska 2050. Będzie jedynką w Koninie.

– Dziś w Polsce już nikt nie ma zamiaru udawać, o jak ważne rzeczy idzie, o jak ważnych sprawach zdecydujemy 15 października. Do tego potrzebni nam byli ludzie z każdej strony sceny politycznej i życia publicznego – tłumaczył Tusk.

Dodał, że „potrzebne nam były autorytety, doświadczeni parlamentarzyści, ale też debiutanci". Wyliczał, że na listach znalazło się ponad 250 debiutantów i że udało się również uzyskać równowagę płci 48:52 proc. – Dzisiaj mogę ogłosić, że łączymy się ze środowiskami, z którymi nie zawsze było nam po drodze. Z ludźmi, którzy często mają zupełnie inne poglądy niż ja, ale mają to samo przekonanie co ludzie na tej sali, że aby przywrócić Polsce wartości, potrzebna jest realizacja celu, a drogą dotarcia do tego celu jest odsunięcie PiS od władzy – podkreślał Tusk.

Po tych słowach zaprosił szefa Agrounii na scenę. – Powiedzieliśmy sobie kilka zdań. Obaj wiemy, że w tej batalii o przyszłość Polski nie zmarnujemy żadnego głosu – stwierdził lider KO.

– Mamy dzisiaj stan wyższej konieczności. Wierzę w to, że wygramy z PiS-em, i zrobię wszystko. Odbijemy wieś PiS-owi. Musimy obronić polską wieś, musimy obronić Polskę – mówił Kołodziejczak.

Podkreślił, że „to nie była dla niego łatwa decyzja". – Zdaję sobie sprawę, o jaką stawkę gramy. Chcemy pokazać, że mimo różnic patrzymy w jedną stronę. Ten projekt jest nieszablonowy, ale zrobię wszystko, żeby był wiarygodny – podkreślił lider Agrounii.

Walka o wieś

„Wyborcza" poznała kulisy negocjacji z Kołodziejczakiem. Politykom KO bardzo zależało, by utrzymać w tajemnicy tę kandydaturę i żeby był to element zaskoczenia. Dziwili się, że PSL tak łatwo zrezygnował z walki o lidera Agrounii, i uważali to za błąd.

– To element walki o wieś. Kołodziejczak jest zapiekłym i bardzo walecznym antypisowcem. Potrzebowaliśmy go, by pokazać, że nie chcemy zmarnować żadnego głosu – tłumaczył nam jeden z naszych rozmówców z KO, chcący zachować anonimowość.

Trzymamy kciuki za partnerów, życzę im jak najlepiej. Kuksańców i podkładania nóg z naszej strony nie będzie. Naszym wrogiem nie jest ani KO, ani Lewica

WŁADYSŁAW KOSINIAK-KAMYSZ,
prezes PSL

Nasze źródła w Koalicji mówiły, że we wtorek wieczorem odbył się jeden zarząd Platformy Obywatelskiej, głównej siły KO. I że kandydatura Kołodziejczaka to osobisty pomysł Tuska.

Plan w tej sprawie ujawnił swojej partii we wtorek, prosząc o całkowitą dyskrecję. Z Kołodziejczakiem po raz pierwszy spotkali się w środę rano, gdy odbył się kolejny zarząd PO. To wtedy Tusk poprosił o zielone światło w tej sprawie i je dostał. Chwilę później Kołodziejczak wystąpił na Radzie Krajowej Platformy, podczas której publicznie prezentowano część kandydatów, a Tusk mówił o wyzwaniach ws. wyborów.

– Donald Tusk wie, że to ryzykowne zagranie, ale chcemy głosów wsi. A liczy się każdy głos – podkreślał w rozmowie z nami ważny polityk KO. W strategii wyborczej Kołodziejczak ma zabezpieczać tzw. Polskę powiatową.

Z naszych informacji wynika, że lider Agrounii pytał wszystkich poza PiS-em, czy byliby zainteresowani jego startem. – Być może Kołodziejczak poszedłby do Konfederacji, gdybyśmy nie weszli z nim w sojusz. Bo sam nie zebrałby pewnie podpisów pod osobną listą w całym kraju – tłumaczą nam rozmówcy z KO. Zgodnie z przepisami każdy komitet wyborczy musi mieć poparcie co najmniej 100 tys. obywateli.

Rozmawialiśmy również z ludowcami. Twierdzą, że o możliwym starcie Kołodziejczaka z list KO wiedzieli od wtorku wieczorem i że sam miał ich o tym poinformować. Wraz z nim z Koalicji ma kandydować co najmniej kilku członków Agrounii, by wykorzystać złe nastroje na wsi wywołane zalaniem naszego rynku zbożem z Ukrainy i niskimi cenami skupu np. owoców miękkich. A bez poparcia mieszkańców wsi PiS będzie miał problem z wygraną w jesiennych wyborach.

– Trzymamy kciuki za partnerów, życzę im jak najlepiej. Kuksańców i podkładania nóg z naszej strony nie będzie. Naszym wrogiem nie jest ani KO, ani Lewica – zapewnił prezes PSL-u Władysław Kosiniak-Kamysz.

Wiadomość o starcie Kołodziejczaka wywołała niepokój w Polsce 2050. Z naszych informacji wynika, że Paulina Hennig-Kloska obawia się starcia z nim w okręgu w Koninie. I że to ona była najbardziej przeciwna, by lider Agrounii znalazł się na listach Trzeciej Drogi.

Z kolei politycy PiS-u w nieoficjalnych rozmowach są zaskoczeni ruchem Tuska, bo nie spodziewali się Kołodziejczaka na listach KO. Oficjalnie bagatelizują tę kandydaturę. – To będzie gwóźdź do trumny – stwierdził poseł Marek Suski.

Wicemarszałek Sejmu i szef klubu parlamentarnego PiS-u Ryszard Terlecki zapewnił, że Kołodziejczak to „żaden dla nas problem, za to problem dla KO". Gdy stwierdziliśmy, że ma poparcie na wsi, Terlecki odparł: – Zobaczymy.

Prezes PiS-u i wicepremier Jarosław Kaczyński, który pojawił się w Sejmie, nie chciał komentować tej sprawy.

2 RP

eprasa.pl 752dd68b7d

czaka

• **Na listach KO znaleźli się Hanna Gill-Piątek, która odeszła z Polski 2050, Apoloniusz Tajner, trener Adama Małysza i Bogusław Wołoszański, autor telewizyjnych programów historycznych** FOT. DAWID ŻUCHOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

Schetyna i Kidawa-Błońska do Senatu

– Długo rozmawialiśmy o starcie Kołodziejczaka od nas cztery lata temu. Może wtedy jeszcze nie wszyscy byli gotowi z jednej i z drugiej strony. Cieszę się, że to się stało teraz. To jest ryzyko, ale kto nie ryzykuje, nie wygrywa i nie pije szampana – powiedział „Wyborczej" Grzegorz Schetyna, były szef PO, dziś poseł. – Musimy pokazać bardzo szeroką formułę, żeby pokonać PiS. Kołodziejczak jest na pierwszej linii i wie, jak walczyć – dodał Schetyna, który w 2019 r. doprowadził do powstania opozycyjnego paktu senackiego. I odbił izbę wyższą PiS-owi.

O nowej wyborczej roli Schetyny jako pierwsza poinformowała niedawno „Wyborcza" – będzie kandydatem opozycji do Senatu z Wrocławia. – To była trudna decyzja. Ale wypracowana wspólnie, żeby pokazać początek pewnego nowego etapu dla Koalicji Obywatelskiej – tłumaczył w środę „Wyborczej". – Rozmawiałem z Donaldem Tuskiem. Wrocław to prestiżowe miejsce i cieszę się z tego, że mogę podjąć się tego wyzwania.

Z Sejmu do Senatu przenosi się też Małgorzata Kidawa-Błońska, wicemarszałkini izby niższej. – Bardzo się cieszę, że startuję z Warszawy – stwierdziła w rozmowie z nami.

Na listach do Sejmu i Senatu nie znaleźli się obecny senator Aleksander Pociej ani wpływowy poseł z Pomorza Sławomir Neumann. Jest za to m.in. prezydent Sopotu Jacek Karnowski (dwójka w Gdańsku), który gotowość do startu zapowiadał od kilku tygodni. ●

Kto otwiera listy w regionach?

Nie brakuje niespodzianek

• **Warszawską** listę Koalicji Obywatelskiej otwiera **Donald Tusk.** W pierwszej trójce znalazły się **Urszula Zielińska,** współprzewodnicząca Zielonych, oraz posłanka **Aleksandra Gajewska.** Zaskoczeniem jest odległe – siódme – miejsce **Michała Szczerby,** jednego z najbardziej rozpoznawalnych polityków opozycji. Według informacji „Wyborczej" odmówił startu z innego miasta. Wśród kandydatów znaleźli się m.in. radni i burmistrzowie warszawskich dzielnic. **Klaudia Jachira** dostała 11. pozycję. Na liście znalazł się również **Paweł Poncyljusz,** który wcześniej kandydował z Rzeszowa. Z 25. miejsca wystartuje **Sebastian Kościelnik,** uznany za winnego kolizji z kolumną rządową przewożącą Beatę Szydło.

• Sporo niespodzianek jest na **łódzkich** listach. Jedynką w okręgu piotrkowskim został **Bogusław Wołoszański,** znany z telewizyjnego programu „Sensacje XX wieku". Zmierzy się tam z posłem PiS Antonim Macierewiczem. Z łódzkiej listy wystartuje **Hanna Gill-Piątek,** która w tym roku odeszła z Polski 2050 Szymona Hołowni. Listę w Łodzi otwiera poseł **Dariusz Joński.** Znalazły się na niej również nowe twarze: **Aleksandra Wiśniewska** – społeczna pełnomocniczka prezydent Łodzi Hanny Zdanowskiej ds. zaangażowania obywatelskiego, a także łódzki nauczyciel **Marcin Józefaciuk,** znany z bicia sportowych rekordów oraz roli eksperta w programie TVN „Nastolatki rządzą kasą". Na liście zabraknie wieloletniego posła PO Cezarego Grabarczyka.

• Liderem **poznańskiej** listy KO do Sejmu będzie szef Nowoczesnej poseł **Adam Szłapka.** W ostatnich wyborach do Sejmu, startując z trzeciego miejsca, zdobył ponad 51 tys. głosów, więcej niż drugi na liście kandydat. Dwójkę dostała była wiceprezydent Poznania **Katarzyna Kierzek-Koperska.** Po kłótni z Jackiem Jaśkowiakiem odeszła w 2020 r. z urzędu miasta i – po tym, gdy straciła partyjną rekomendację – również z Nowoczesnej. Później zapisała się do PO. Trzecie miejsce na liście zajął dotychczasowy senator i szef senatorów KO **Marcin Bosacki,** który miał ambicję otwierać poznańską listę.

• **Z Łodzi wystartuje znany nauczyciel Marcin Józefaciuk** FOT. TOMASZ STAŃCZAK / AGENCJA WYBORCZA.PL

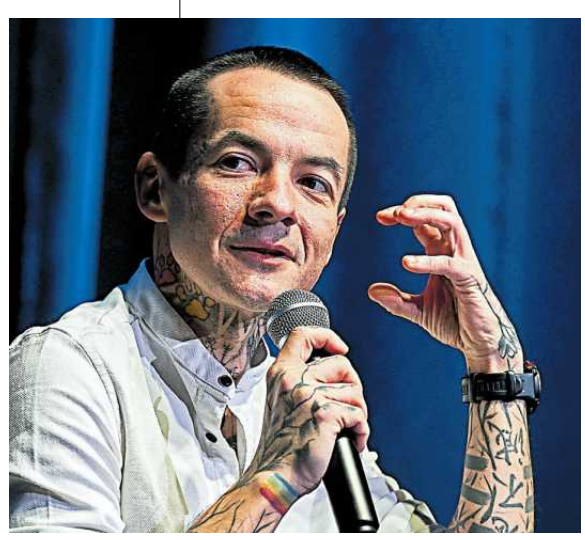

• **Jedynką na lubuskiej liście została marszałkini województwa Elżbieta Polak** FOT. ŁUKASZ GIZA / AGENCJA WYBORCZA.PL

• Lokomotywami wyborczymi na **Pomorzu** mają być doświadczone parlamentarzystki – **Agnieszka Pomaska** (Gdańsk i Sopot) oraz **Barbara Nowacka** (Gdynia). Z nieoficjalnych informacji wynika, że los jedynki w okręgu gdańskim ważył się do ostatniej chwili, ostatecznie prezydent Sopotu **Jacek Karnowski** zajął drugie miejsce.

• W **częstochowskim** okręgu wyborczym listę otwiera wiceprzewodnicząca PO **Izabela Leszczyna,** posłanka od 2007 r., w latach 2013-15 wiceminister finansów. Za nią jest **Andrzej Szewiński** – poseł, kiedyś senator i wiceprezydent Częstochowy, w jeszcze odleglejszej przeszłości – siatkarz, trzykrotny mistrz Polski, związany m.in. z AZS Częstochowa. Największym zaskoczeniem na liście jest **Klemens Podlejski,** wieloletni burmistrz jurajskich Żarek.

• Z **podlaskiej** listy do Sejmu startują wszyscy trzej dotychczasowi posłowie: **Krzysztof Truskolaski** (przewodniczący PO w Podlaskiem), **Robert Tyszkiewicz** (były przewodniczący PO w regionie) i reprezentant środowiska prawosławnego **Eugeniusz Czykwin** (bezpartyjny, teraz wskazany przez Inicjatywę Polską). Są też dwaj zastępcy prezydenta Białegostoku: **Zbigniew Nikitorowicz** i **Adam Musiuk** oraz szereg innych samorządowców, w tym burmistrz Bielska Podlaskiego **Jan Borowski.** Z 13. miejsca kandyduje **Jana Shostak** – aktywistka i artystka pochodząca z Grodna, a przed laty osiadła w Polsce, wskazana przez partię Zieloni. Listę zamyka wieloletni dziennikarz sportowy Radia Białystok **Jerzy Kułakowski.**

• **Marta Wcisło** i **Krzysztof Grabczuk** będą liderami list w województwie lubelskim. Wcisło była twarzą PO w wielu programach telewizyjnych. Chodziła zarówno do TVN, jak i TVP, gdzie twardo prezentowała swoje poglądy i starała się walczyć z propagandą serwowaną przez rządową telewizję. **Krzysztof Grabczuk** to doświadczony polityk, a w przeszłości samorządowiec – był prezydentem Chełma, później marszałkiem i wicemarszałkiem województwa. Ostatnie miejsca na liście zajmą działacze Agrounii.

• Kto pociągnie **Podkarpacie?** W okręgu krośnieńskim pierwsza trójka to **Joanna Frydrych, Marek Rząsa i Marcin Piotrowski.** Frydrych i Rząsa to znani i aktywni posłowie obecnej kadencji, ale niespodzianką jest wchodzący do polityki **Marcin Piotrowski,** twórca Festiwalu Kultur Pogranicza „Folkowisko" w Gorajcu. W okręgu rzeszowskim na czele listy znalazł się **Paweł Kowal,** rzeszowianin z urodzenia, polityk, politolog, historyk i publicysta, profesor ISP PAN. W obecnej kadencji Sejmu był posłem KO z Krakowa. Drugie miejsce ma posłanka **Krystyna Skowrońska** z Mielca. Za nią znalazł się Jacek Wiśniewski, prezydent Mielca. Ciekawostka – ostatnie, 30. miejsce ma Zdzisław Gawlik, szef podkarpackich struktur PO.

• **Michał Wypij,** były działacz Porozumienia, wystartuje z listy w okręgu **olsztyńskim.** Na pierwszym miejscu jest **Janusz Cichoń**, dalej – **Joanna Wojciechowska i Paweł Papke.** Listę ma zamykać **Maciej Wróbel,** były dziennikarz TVP i były wiceburmistrz Kętrzyna.

• W okręgu **elbląskim** na pierwszym miejscu jest szef struktur wojewódzkich **Jacek Protas,** a dalej – **Elżbieta Gelert i Stanisław Gorczyca.** Listę zamknie **Elżbieta Zabłocka.**

• W **Lubuskiem** przewidywano, że marszałek województwa **Elżbieta Polak** będzie w czołówce listy. Ale że to ona dostała jedynkę, a nie szef lokalnej Platformy **Waldemar Sługocki,** to jednak zaskoczenie. W regionie mówi się, że Polak z Tuskiem ma „dobrą chemię". Marszałkini, tak jak szef PO, jest codziennie bezpardonowo atakowana przez narodowe media – orlenowską „Gazetę Lubuską" czy Radio Zachód.

• Pierwsze miejsce na liście w **Katowicach** ma poseł **Borys Budka,** były szef PO, dziś lider klubu parlamentarnego KO. Po raz kolejny jego głównym rywalem będzie Mateusz Morawiecki z PiS. Niespodzianką jest tutaj start **dr. Tomasza Słupika,** politologa z Uniwersytetu Śląskiego, kiedyś związanego z Ruchem Autonomii Śląska.

• Jedynkę na **krakowskiej** liście dostał **Bartłomiej Sienkiewicz,** były minister spraw wewnętrznych. Druga jest **Jagna Marczułajtis-Walczak,** a trzeci – szef małopolskiej PO **Aleksander Miszalski.**

• W okręgu **płocko-ciechanowskim** bez niespodzianek. Liderem w wyborach do Sejmu, podobnie jak w 2019 r., jest **Marcin Kierwiński,** obecny sekretarz generalny PO.

• **Toruńską** listę otwiera **Arkadiusz Myrcha, bydgoską** – poseł **Paweł Olszewski,** na drugim miejscu znalazła się posłanka **Iwona Kozłowska,** a na trzecim – senator **Krzysztof Brejza. Opolską – Tomasz Siemoniak, Danuta Jazłowiecka, Witold Zembaczyński.** Była minister edukacji **Krystyna Szumilas** będzie jedynką na **gliwickiej** liście. W **Kielcach – Marzena Okła-Drewnowicz,** a w **Radomiu – Joanna Kluzik-Rostkowska.** ●

eprasa.pl 752dd68b7d

Bo nie miała pleców

Zbigniew Ziobro atakuje podwładnych za sprawę Mariki Matuszak, ale tylko tych wybranych. Rolę zaufanych ludzi przemilczał.

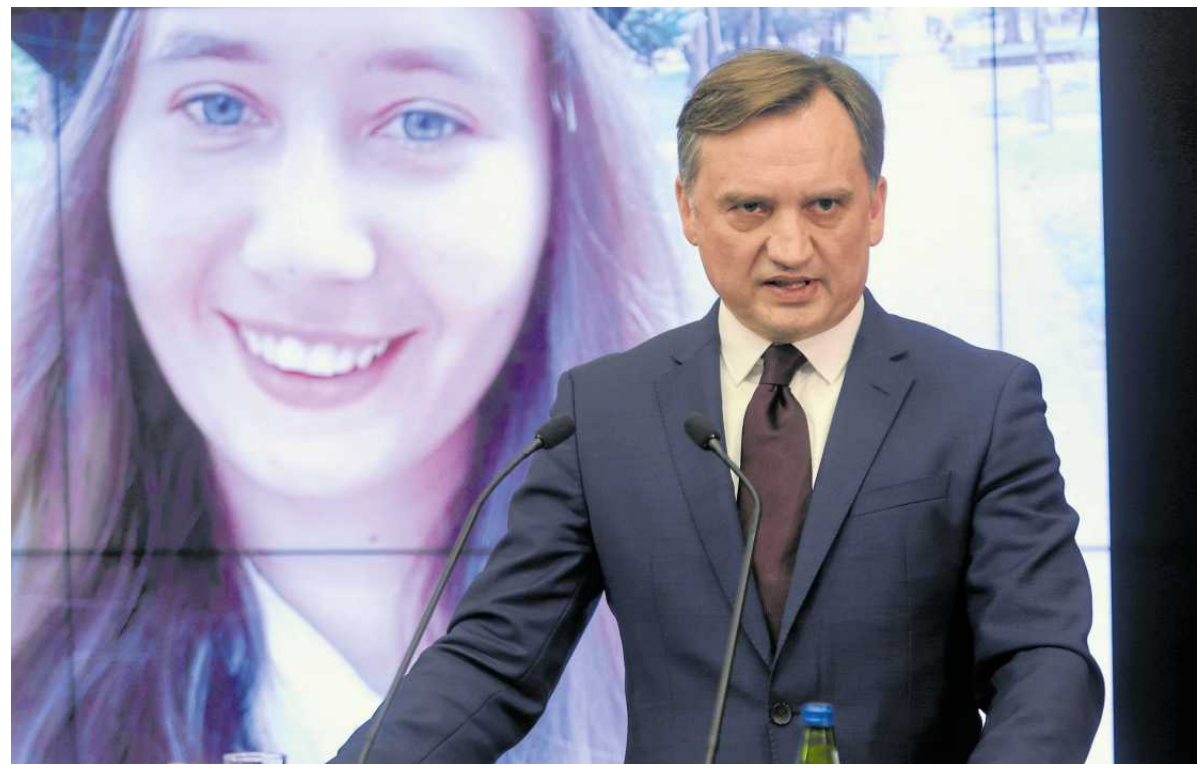

• **Warszawa, 15 lipca 2023 r. Zbigniew Ziobro podczas konferencji prasowej w sprawie Mariki Matuszak**
FOT. KUBA ATYS / AGENCJA WYBORCZA.PL

Piotr Żytnicki

– Agnieszka Kanarkowska, autorka aktu oskarżenia, prosto z urlopu wylądowała na zwolnieniu lekarskim. Jest w rozsypce. Joanna Gosieniecka, której głowa poleciała, czuje się skrzywdzona, bo nie miała z tą sprawą nic wspólnego – mówi jeden z poznańskich prokuratorów.

Kontaktowaliśmy się z nimi od miesiąca. Niektórzy tak się boją, że informacje przekazywali przez pośredników. Wszystkie weryfikowaliśmy. Oto, co udało się ustalić.

Nominacja w cieniu plotek

Sierpień 2020 roku. Marika Matuszak i Michał Ostrzycki z samozwańczego Frontu Oczyszczenia Narodowego przyjeżdżają do Poznania, by polować na osoby LGBT. W centrum miasta zauważają kobietę z tęczową torbą. Razem z dwoma nieustalonymi do dziś mężczyznami próbują ją wyrwać. Napadnięta kobieta się broni, doznaje urazu ręki, napastnicy uciekają. Matuszak i Ostrzyckiego łapie policja.

Sprawę dostaje prokuratorka Agnieszka Kanarkowska. To była poznańska adwokatka, która nie poradziła sobie na trudnym prawniczym rynku. Po studiach robi aplikację prokuratorską, ale nie dostaje pracy w prokuraturze, więc idzie do adwokatury. Poznań jest nasycony adwokatami, nowicjuszom nie jest łatwo. W 2016 roku, już za rządów PiS, Kanarkowska raz jeszcze puka do prokuratury.

Rozmowa kwalifikacyjna w Prokuraturze Krajowej trwa siedem godzin. Zaufani ludzie Ziobry maglują kandydatkę, ale ostatecznie akceptują. Nominację odbiera z rąk ówczesnego prokuratora krajowego Bogdana Święczkowskiego. Etat dostaje w prokuraturze na poznańskim Starym Mieście. To niemal fabryka, śledczy prowadzą tu jednocześnie po kilkaset spraw.

Koledzy z pracy nie ufają Kanarkowskiej, nazywają ją nawet „uchem Ziobry". Wygrzebują też informację, że jeszcze jako adwokatka pracowała w Wyższej Szkole Pedagogiki i Administracji im. Księcia Mieszka I w Poznaniu. To prywatna uczelnia (dziś podniesiona do rangi akademii nauk stosowanych), której założyciel i kanclerz Janusz Musiał sympatyzuje z PiS.

W filii tej uczelni w Nowym Tomyślu wykładał doktor prawa i polityk PiS Andrzej Duda. Opinia publiczna dowiedziała się o tym w 2015 roku, gdy został prezydentem RP, a na jaw wyszło, że wyjazdy na uczelnię i noclegi w hotelach opłacał z sejmowych pieniędzy. Duda był z kanclerzem tak blisko, że zaprosił go nawet na uroczyste zaprzysiężenie.

Prokuratorzy łączą te fakty i uznają, że ich nowa koleżanka jest nie tylko nominatką Ziobry, ale także znajomą Dudy, z plecami w Pałacu Prezydenckim. Lepiej więc na nią uważać.

Kanarkowska – w przeciwieństwie do innych nominatów Ziobry – nie robi jednak oszałamiającej kariery. Przez siedem lat nie awansuje. Utknęła w prokuraturze rejonowej, prowadzi śledztwo za śledztwem, doprowadza m.in. do skazania pedofila z katolickiego przedszkola.

Ale są też kontrowersyjne decyzje. W 2018 roku umarza śledztwo w sprawie gróźb, które mieszkaniec Poznania wysłał wiceprezydentowi Poznania Maciejowi Wudarskiemu. „Wynajmę ukraińskich cyngli. Praca z tłumikiem przy uchu jest efektywniejsza" – ostrzegł. Kanarkowska najpierw stawia zarzuty, ale potem je wycofuje, bo zwątpiła, czy wiceprezydent rzeczywiście się wystraszył.

Po tym umorzeniu jej nazwisko ląduje na – wzorowanej na Wikipedii – stronie „Państwo PiS".

Trzy lata więzienia za rozbój

W sierpniu 2020 roku Kanarkowska dostaje do prowadzenia sprawę homofobicznego rozboju w centrum Poznania. Nie jest skomplikowana – napastników nagrały kamery, prokuratorka ma też relacje pokrzywdzonej i świadków.

Marikę Matuszak i Michała Ostrzyckiego oskarża o usiłowanie rozboju. Rok później sędzia Agnieszka Cabrera-Kasprzak skazuje oskarżonych na trzy lata więzienia – to najniższa kara za takie przestępstwo. O taką karę wnosi także prokuratura.

Opinia publiczna dowiaduje się o tym dopiero w lipcu 2023 roku za sprawą ultrakatolickiej organizacji Ordo Iuris. Marika Matuszak poprosiła prezydenta Dudę o ułaskawienie, a Ordo Iuris zaczyna za tym lobbować. Powstaje strona internetowa, zbierane są podpisy pod apelem do prezydenta.

Prawica przedstawia Matuszak jako ofiarę prześladowań za poglądy – w tej narracji siedzi nie za rozbój, lecz za obywatelski protest przeciwko promowaniu ideologii LGBT.

Młodą napastniczkę bierze na sztandary także Zbigniew Ziobro. Wypuszcza ją z więzienia do czasu rozpatrzenia prośby o ułaskawienie (jako prokurator generalny ma takie prawo), a potem organizuje aż trzy konferencje prasowe.

Na pierwszej zaprzecza, by doszło do rozboju.

Na drugiej stwierdza, że nawet jeśli doszło do rozboju, to był to wypadek mniejszej wagi, więc sąd powinien nadzwyczajnie złagodzić karę.

Według prokuratorów wszystko odbyło się zgodnie z prawem i sztuką, dowody były jednoznaczne, wyrok słuszny, zgodny z oczekiwaniami prokuratury, która nawet go nie skarżyła

Na trzeciej ogłasza dymisję wiceszefowej prokuratury na poznańskim Starym Mieście. Jej wina ma polegać na rzekomo niewłaściwym nadzorze nad sprawą, zaakceptowaniu błędnej kwalifikacji czynu (rozbój) i wniosku o trzy lata więzienia.

– Doszło do rażących błędów skutkujących wątpliwą kwalifikacją prawną, zupełnie nieadekwatną reakcją karną – ogłasza Ziobro.

To właśnie ta trzecia konferencja rozwiązuje prokuratorom języki. Zaczynają zdradzać nam kulisy sprawy.

Mówią prokuratorzy

Według prokuratorów w tej sprawie wszystko odbyło się zgodnie z prawem i sztuką, dowody były jednoznaczne, wyrok słuszny, zgodny z oczekiwaniami prokuratury, która nawet go nie skarżyła.

– Nie ma mowy o żadnym błędzie – podkreślają. – Ale nawet gdyby przyjąć, że był błąd, to i tak ukarano osobę całkowicie niewinną.

Ziobro na konferencji nie podaje nazwiska zdymisjonowanej prokuratorki, co od razu wprowadza konfuzję, bo na Starym Mieście są dwie wiceszefowe: Joanna Gosieniecka i Anna Idziniak. Ustalamy, że odwołana zostaje Gosieniecka.

Prokuratorzy twierdzą tymczasem, że Gosieniecka ze sprawą rozboju nie miała nic wspólnego: – Śledztwo toczyło się w czasie pandemii koronawirusa. Obostrzenia objęły też prokuraturę. Podzielono nas na grupy, jedni pracowali rano, drudzy po południu, po to, żeby nie mieć ze sobą kontaktu. Gosieniecka i Kanarkowska były w różnych grupach i się nie kontaktowały.

Prokuratorzy zdradzają też, że wniosek o wymierzenie trzech lat więzienia akceptowała druga wiceszefowa Anna Idziniak, natomiast decyzję, by nie wnosić apelacji, podjęła szefowa prokuratury Magdalena Mikoś-Fita. One konsekwencji nie poniosły.

Według prokuratorów na Gosieniecką wskazał Jacek Motawski, szef Prokuratury Regionalnej w Poznaniu, zaufany Ziobry. Jako jedyna nie miała pleców.

Według prokuratorów Mikoś-Fita jest dobrą znajomą Motawskiego. Obroniła nie tylko siebie, ale także Annę Idziniak, z którą dogaduje się lepiej niż z Gosieniecką. Jacek Motawski, o którym wspominają prokuratorzy, został szefem najważniejszej prokuratury w Poznaniu po wcześniejszej pracy w Prokuraturze Krajowej w Warszawie. Zajmował się tam sprawami gospodarczymi.

Ziobro uznał, że jest na tyle godny zaufania, że można go wysłać do Poznania. Motawski odwdzięczył się głośnym polowaniem na Romana Giertycha, znanego adwokata i krytyka władzy. Nie tylko akceptował zatrzymanie Giertycha (uznane potem przez sąd za bezprawne), ale także bronił tej decyzji na konferencji prasowej.

Prokuratorzy zauważają, że żadnych konsekwencji nie poniosła również Agnieszka Kanarkowska, autorka aktu oskarżenia. To ona stawiała zarzuty Marice Matuszak i kierowała sprawę do sądu, więc – idąc logiką Ziobry – powinna być pierwsza do ostrzału.

Prokuratorzy wracają do rzekomych pleców Kanarkowskiej u Ziobry i w Pałacu Prezydenckim. W ciągu kilku tygodni badania sprawy dochodzą do nas przeróżne wersje, nawet takie, że prokuratorka ma być spokrewniona z Andrzejem Dudą.

Kanarkowska na nasze pytania nie odpowiada – najpierw jest na urlopie, potem od razu idzie na zwolnienie lekarskie. Jej znajomi twierdzą, że jest w fatalnym stanie psychicznym, nie spodziewała się, że jej decyzje zostaną wykorzystane przez Ziobrę w politycznym spektaklu i nagonce.

Rzecznik poznańskiej prokuratury Łukasz Wawrzyniak nie chce potwierdzić, czy Kanarkowska pracowała w jednej szkole z przyszłym prezydentem. Twierdzi, że prokuratura nie ujawnia takich informacji, bo „akta personalne stanowią wewnętrzną dokumentację".

Zagadkę związków z Andrzejem Dudą pomagają rozwiązać dopiero znajomi Kanarkowskiej: – Agnieszka jeszcze jako adwokatka była w trudnej sytuacji życiowej i finansowej. Koleżanka pomogła jej dostać pracę w Wyższej Szkole Pedagogiki i Administracji. Miała tam prowadzić wykłady, ale sobie nie radziła, więc skończyło się na obsłudze prawnej. To prawda, że w tym czasie wykładał tam Duda, ale Agnieszka zarzeka się, że nigdy nawet go nie poznała.

Nawet jeśli to prawda, to nadal nie jest jasne, dlaczego także ją ominęła mściwa ręka Ziobry.

Pytania bez konkretnych odpowiedzi

Prokuratura Regionalna w Poznaniu nie odpowiada na pytania o rolę, jaką w dymisji Joanny Gosienieckiej odegrał szef prokuratury Jacek Motawski. „Powody swojej decyzji o odwołaniu pani prokurator z pełnionej funkcji prokurator generalny Zbigniew Ziobro przedstawił na briefingu prasowym. Wskazał między innymi na niewłaściwe kierowanie podległym referatem w związku ze sprawą, o którą pan pyta" – odpisuje nam prokurator Marcin Jędruszczak.

O nasze ustalenia pytamy od kilku tygodni rzeczników trzech prokuratur: regionalnej i okręgowej w Poznaniu oraz krajowej. Nie zaprzeczają, że Marikę Matuszak oskarżała Agnieszka Kanarkowska, wniosek o trzy lata więzienia akceptowała Anna Idziniak, a decyzję, by nie składać apelacji, podjęła Małgorzata Mikoś-Fita. Nie wyjaśniają jednocześnie, dlaczego jedyną ukaraną jest Joanna Gosieniecka.

Według prokuratorów Gosieniecka została kozłem ofiarnym, a czyjaś głowa musiała polecieć, bo Ziobrze chodzi zarówno o publiczny pokaz siły, jak i o złamanie prokuratorów. Mają zrozumieć, kogo wolno oskarżać, a kogo nie. ●

1 RP

eprasa.pl 752dd68b7d

„Lex Czarnek 3.0" znowu w Sejmie

Dyrektor nie będzie mógł wezwać do szkoły organizacji pozarządowej, by pomogła np. uporać się z kryzysem po samobójstwie ucznia. Za to administracja rządowa będzie mogła prowadzić zajęcia nawet wbrew woli rodziców.

Karolina Słowik

– Najchętniej doprowadziłbym do sytuacji, by do szkoły nie miała wstępu żadna organizacja pozarządowa. Szkoła jest miejscem pracy nauczyciela, a organizacja może się prezentować np. w lokalnym domu kultury. Skoro mówimy o tym, że dzieci są przeładowane materiałami, to gdzie tu jeszcze miejsce na dodatkowe zajęcia? Jak organy prowadzące, samorządy chcą wspierać organizacje, to niech je zaproszą gdzieś indziej – mówił minister edukacji i nauki Przemysław Czarnek w wywiadzie dla „Dziennika Gazety Prawnej" w 2022 r. Przy okazji pierwszych prób wprowadzenia tzw. lex Czarnek, czyli nowelizacji prawa oświatowego, która zakłada mocne ograniczenie obecności NGO-sów w szkołach.

Podpisy zbierała radna PiS

W poprzednich wersjach projektu – dwukrotnie zawetowanego przez prezydenta Andrzeja Dudę – zakładano równocześnie mocne zwiększenie kompetencji kuratora oświaty. Teraz, po burzy w środowisku oświatowym i dwukrotnym fiasku partii rządzącej wobec powszechnego oporu, projekt wraca w wersji obywatelskiej pod hasłem „Chrońmy dzieci, wspierajmy rodziców". Radna PiS ze Stalowej Woli Karolina Paleń zorganizowała zbiórkę podpisów, jest ich ćwierć miliona.

Jako pierwsza podpisała się marszałkini Elżbieta Witek z PiS. Swój podpis pod projektem złożył też sam Jarosław Kaczyński.

Wakacyjny czas PiS sprzyja. Mimo apeli środowiska oświatowego o zaniechanie prac nad tym projektem proces legislacyjny mknie. 19 lipca został złożony w Sejmie, jest już po pierwszym czytaniu. Wczoraj miało się odbyć drugie, poprzedzone pracami w sejmowej komisji edukacji, nauki i młodzieży.

Treść projektu jest znacznie odchudzona. Ale – jak wskazują praktycy – wciąż dla dyrektorów i nauczycieli mocno kontrowersyjna.

Najważniejszy zapis mówi, że „w przedszkolu oraz szkole zabroniona jest działalność stowarzyszeń i innych organizacji promujących zagadnienia związane z seksualizacją dzieci".

Według projektu każda organizacja pozarządowa, która chciałaby prowadzić zajęcia w szkole, ma być monitorowana. Jej przedstawiciele mają przedstawić swoją działalność, pokazać scenariusze zajęć i materiały, z jakich będą korzystać. Dyrektor, jeśli wyrazi zgodę na zajęcia, musi uzyskać też pozytywną opinię rady szkoły i rady rodziców, a ich stanowisko przekazać rodzicom. O wszystkim ma być powiadomiony kurator oświaty i organ prowadzący szkołę.

Tym procedurom nie będą podlegać wybrane podmioty. Harcerze, Polski Czerwony Krzyż i administracja rządowa będą mogli wejść do szkół bez zbędnych formalności.

Nieostry termin

Ruch Wolna Szkoła podkreśla, że przede wszystkim nie ma czegoś takiego jak „seksualizacja". „Konsekwencje lex Czarnek będą jednak takie, że współpraca szkół i organizacji pomagających szkołom realizować podstawę programową z wielu przedmiotów, rozwijać się, podejmować działania interwencyjne w sytuacjach kryzysowych oraz realizować programy wychowawczo-profilaktyczne, zostanie faktycznie zatrzymana" – piszą działacze oświatowi. „Limitowanie możliwości wspierania szkół przez organizacje społeczne, to ograniczenie dzieciom i młodzieży prawa do otrzymania jak najlepszej edukacji" – podkreślają.

Każda organizacja pozarządowa, która chciałaby prowadzić zajęcia w szkole, ma być monitorowana

W stanowisku, które podpisało 30 organizacji oświatowych, czytamy: „Rodzice nie będą mieć żadnego wpływu na to, jakie zajęcia w szkole prowadzone są przez organizacje wspierane przez administrację centralną".

Dyrektorzy z kolei obawiają się, że te zapisy to bat ukręcony na nich. Z którego skorzystać będzie mógł kurator oświaty pod byle pretekstem.

Podczas wczorajszej sejmowej komisji edukacji, nauki i młodzieży atmosfera była gorąca. Opozycja złożyła wniosek o wysłuchanie publiczne, ale PiS zagłosował przeciwko i wniosek odrzucił. Potem była minister Krystyna Szumilas prosiła, by przed procedowaniem projektu dopuścić do głosu dyrektorów, działaczy oświatowych, rodziców. Przewodnicząca Mirosława Stachowiak-Różecka się nie zgodziła. Gdy posłanki próbowały coś powiedzieć, wyłączała im mikrofony, mówiąc: „proszę na mnie nie pohukiwać".

Gdy do głosu doszły prawniczki z sejmowego biura legislacji, okazało się, że mają wiele uwag do tego krótkiego projektu. Przede wszystkim zwróciły uwagę, że termin „seksualizacja" jest nieostry i że może być różnie stosowany: część dyrektorów uzna, że dana organizacja może zostać dopuszczona do zajęć z uczniami, a inny, że nie. „Może to powodować różnice interpretacyjne" – stwierdziła prawniczka.

– Czy chodzi o to, by niezależnie, co zrobią dyrektorzy, można ich było na wszelki wypadek oskarżyć o to, że seksualizują dzieci, a co za tym idzie: postawić przed komisją dyscyplinarną? – pytała Katarzyna Lubnauer z KO.

Biuro legislacji zwróciło uwagę, że ta nowelizacja przyhamuje działalność wszystkich organizacji. Również tych, które działają od lat. Takich, które np. organizują dzieciom zajęcia sportowe czy plastyczne. Sejmowe prawniczki stwierdziły też, że wyłączenie m.in. harcerzy czy administracji rządowej z wszelkich procedur „stwarza nierówność wobec prawa".

Odwracanie się od dzieci

Na koniec do głosu doszła strona społeczna. Nauczyciele z ZNP pytali, po co ta zmiana i jakie są prawdziwe intencje wnioskodawców.

– Nie mieliśmy nigdy szansy wypowiedzieć się w sprawie tej nowelizacji – stwierdził Marek Wójcik ze Związku Miast Polskich. Podkreślił, że ograniczy ona autonomię samorządów. I dodał, że jest jeszcze ważniejszy powód, by zrezygnować z tego projektu. Przytoczył dane dotyczące prób samobójczych wśród dzieci i młodzieży: 843 w 2021 r., a rok później – 2041.

– Dzieci pozostają same sobie. Pozbawienie ich możliwości korzystania ze wsparcia jest działaniem przeciwko nim – zaznaczył. – Ten projekt im zaszkodzi. To odwracanie się od nich, odmawianie im wsparcia – dodał.

1 RP OGŁOSZENIE 34269380

eprasa.pl 752dd68b7d

JUŻ W SPRZEDAŻY

wysokie obcasy extra

TEMAT NUMERU. Dolce vita, czyli włoska radość życia

SOPHIA LOREN. Zamknij się. Bądź silna. Próbuj dalej

MACIEJ MUSIAŁOWSKI. Dzieciństwo miałem jak z bajki

PSYCHOLOGIA. Jak odnaleźć sens życia, gdy dzieci dorosły

OGŁOSZENIE

eprasa.pl 752dd68b7d

Nie ma wolności bez solidarności
Masz temat dla reporterek i reporterów „Wyborczej"?
Chcesz się podzielić swoją opinią, historią?
Pisz: **listy@wyborcza.pl**

Wybory 2023

Pragmatyzm i skuteczność ponad wszystko?

Chciałbym mieć nadzieję, że ostatnia „przygoda" części opozycji z adwokatem Romanem Giertychem będzie dobrą lekcją, że nie powinno nam być po drodze z każdym, kto jest przeciwnikiem naszego przeciwnika, a dodatkowo jest bardzo skuteczny i „ogólnie inteligentny".

Czy czołowi politycy Trzeciej Drogi, proponując pana Giertycha jako kandydata niezależnego do Senatu, popieranego przez opozycję, w ramach paktu senackiego, wyobrażali sobie reakcję ogromnej części liberalnego kobiecego i męskiego elektoratu? Chwalili jego cechy osobiste, poczynając od inteligencji. A obskurantyzm i klerykalizm? I z takim kandydatem opozycja miałaby skutecznie przekonywać, że jednym z jej ważnych postulatów jest świeckie państwo?

Niestety nie mam złudzeń. To był objaw ogólnej choroby. W polskiej polityce systemy wartości, poglądy w kluczowych kwestiach to rzecz płynna lub trudna do ustalenia. Liczą się skuteczność i zdolności polemiczne. Pragmatyzm ponad wszystko.

Nie dziwmy się, że znaczna część wyborców jest zagubiona. Kieruje się niezbyt racjonalnymi przesłankami. A czego możemy oczekiwać, gdy tak naprawdę nie wiedzą, na kogo głosują? Uważam, że to jeden z powodów tak ogromnej absencji wyborczej. Gdyby rzekomym zwolennikom dobrych zmian udało się przepchnąć pana Giertycha jako faktycznego kandydata opozycji, to jestem przekonany, że wielu wyborców zostałoby w domu. Oni już nie wierzyliby zapewnieniom Donalda Tuska i większości opozycji, że chcą radykalnych zmian w ustawodawstwie dotyczącym praw kobiet, LGBT+ itd.

(...) Oczywiście ludzie się zmieniają. Mniej lub bardziej szczerze. Jednak jeżeli chodzi o udział w życiu politycznym, muszą być grzechy bez przebaczenia.

Nasze społeczeństwo musi znać fundamenty aksjologiczne partii politycznych biorących udział w życiu politycznym. I co jeszcze ważniejsze. Musi być przekonane, że traktują je z najwyższą powagą. A skuteczność i pragmatyzm mają pomagać w realizowaniu jasno określonych celów, zgodnych z tymi wartościami. I nic więcej.

Marek Serafin

• **Cały tekst na Wyborcza.pl/WyborczaToWy**

Polska w ostatnich latach straciła swój „złoty róg"

Im większe urządzamy defilady, tym bardziej przypominamy Rosję

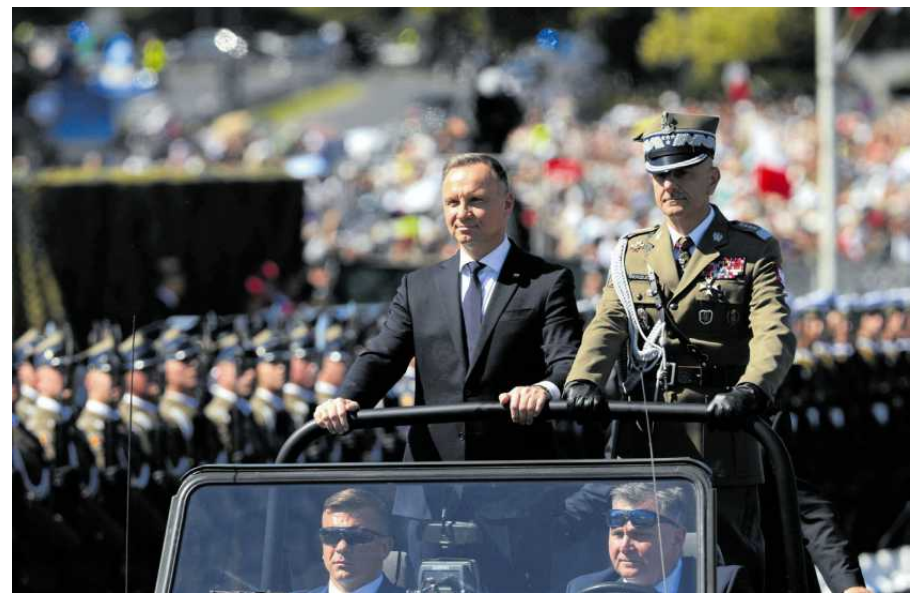

• **Prezydent Andrzej Duda i szef Sztabu Generalnego WP gen. Rajmund Andrzejczak na wielkiej defiladzie wojskowej „Silna Biało-Czerwona"**
FOT. DAWID ŻUCHOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

W Rosji utwierdza się naród w głębokim przekonaniu, że siła militarna przesądza o potędze państwa, jego sile, efektywności i o przyszłości. I na tym chce się opierać narodową dumę. Im większe urządzamy defilady, tym bardziej przypominamy Rosję. Rosję, która ma broń atomową, ale w połowie szkół w kraju nie ma ubikacji z bieżącą wodą.

Za czołgi K12 i armaty K9 w najbliższych dziesięcioleciach zapłacimy kilka miliardów dolarów. Być może jest to rzeczywiście konieczne. Ale faktem jest, że duża część naszej pracy, naszych codziennych wysiłków, służyć odtąd będzie budowaniu zamożności nie naszej, lecz obywateli Korei Południowej.

I nie tylko o militaria tu chodzi. Podobnie staje się w energetyce, w informatyce, w technice medycznej, w transporcie, wszędzie. Za utrzymanie się na powierzchni państwo polskie musi, bezpośrednio lub pośrednio, zapłacić innym. Nic w tym zresztą dziwnego, tak czynić musi większa część słabo rozwiniętych krajów. Prawdziwe korzyści z procesów cywilizacyjnych, zyski, zabierają autorzy i właściciele technologii.

Polska w ostatnich latach straciła swój „złoty róg", swoją niepowtarzalną szansę dołączenia do najwyżej rozwiniętych państw świata. Odpadła. Jesteśmy ich rozczarowaniem. Nikt dziś na Zachodzie nie myśli o naszej Polsce jako o poważnym partnerze do czegokolwiek. I to się przez pokolenia już nie odwróci. Pozostaniemy na przedmieściach.

Ludzi w Polsce już w tej chwili, bez żadnej strasznej wojny, ubywa jak na wojnie. I żadna broń tego uszczerbku nie powstrzyma.

Dla wielu obywateli nasze Państwo nie ma żadnej propozycji. Mamy jedną z największych stóp bezrobocia wśród obywateli 50+. Ogromną skalę samobójstw. Ogromną emigrację zarobkową, ale i rozwojową.

Nikt dziś na Zachodzie nie myśli o Polsce jako o poważnym partnerze do czegokolwiek. I to się przez pokolenia już nie odwróci. Pozostaniemy na przedmieściach

Większość wybitniejszych i myślących młodych ludzi opuszcza ten kraj. Nie chcą o nim w ogóle rozmawiać. Na ich ponadprzeciętne zdolności nie ma tu żadnego zapotrzebowania. Nic dziwnego, postęp i rozwój dokonują się tam, nie tu.

W Polsce pozostaną tylko przeciętni, bezradni i ci jakąś siłą przykuci przez los do tego miejsca na Ziemi. I ci nimi rządzący i czerpiący z tego ogromne, w znacznej części niczym nieuzasadnione korzyści.

Przeciętni (lub gorzej) będą rządzić przeciętnymi. Tak ukształtowane państwo i społeczeństwo nie dokona niczego znaczącego.

Pozostanie miejscem, gdzie istnieje prawie 500 groźnych wysypisk odpadów chemicznych z całej Europy i nikt w państwie na to niczego poradzić nie potrafi. Nawet z użyciem czołgów i haubic, których tyle jechało przez Warszawę.

15 sierpnia rozbrzmiewały radosne święto Wojska Polskiego i Wniebowzięcie Najświętszej Maryi Panny Królowej Polski. Niech nas razem mają w opiece. Bo cóż innego pozostaje? ●

Daniel Wójtowicz

• **listy@wyborcza.pl**

List otwarty do Donalda Tuska

My, ateiści z Gdańska, głosujący zawsze na Lewicę, oddamy swoje głosy na PO

Piszemy ten list do Pana, gdyż uważamy, że to w Pana rękach jest klucz do wygrania wyborów 2023. Źle się stało, że nie udało się stworzyć wspólnej listy, ale to nie Pana wina.

Leszek Miller ogłosił, że w wyborach 15 października zagłosuje na PO. My, ateiści z Gdańska, głosujący zawsze na Lewicę, też oddamy swoje głosy na PO.

Boli nas to, że od 8 lat rządy sprawują w Polsce niby-prawdziwi Polacy z PiS. Nie doszłoby do tego, gdyby Pan, mając władzę, więcej myślał o losie zwykłego Kowalskiego, nie Janusza. Jak nisko upadliśmy, że tacy ludzie są w polskiej polityce.

Ja od lat wszędzie powtarzałem jak mantrę: płace w górę. Wolny rynek sam tego nie zrobi. Niech Pan nie słucha żadnych Balcerowiczów, gdyż to przez nich rządzi PiS. Ceny mamy już jak w Unii. Wakacje są tańsze w Szwecji niż w Polsce. Jeżdżę tam od 30 lat, więc wiem, co mówię.

Druga rzecz, dla nas, ateistów, szczególnie ważna, to świeckie państwo. Nic Pan o tym do tej pory nie mówił. Bez laickiego państwa zawsze będziemy mieli problemy z różnymi Rydzykami, Jędraszewskimi, Dziwiszami....

Świecka Polska to autostrada do dobrobytu obywateli. Powinien Pan wprowadzić podatek wyznaniowy. Jesteś katolikiem, to płacisz z własnych pieniędzy na Kościół. Wtedy wszystko jest proste i okazałoby się, ilu naprawdę mamy katolików w Polsce. Ani jedna złotówka nie powinna iść na Kościół katolicki z budżetu biednego państwa. W ramach świeckiego państwa powinien Pan ogłosić usunięcie religii z polskich szkół. Nawet katolicy są za takim rozwiązaniem. Pieniądze w ten sposób uzyskane można przeznaczyć na szkolnictwo i psychiatrię dziecięcą. Powinien Pan również wprowadzić zakaz uczestniczenia hierarchów w uroczystościach państwowych.

Chcemy podziękować, że się Panu chce jeździć po Polsce i przekonywać Polaków do naszych europejskich racji

Kończąc, prosimy o uwzględnienie w kampanii dwóch punktów: wyższe płace i świeckie państwo.

Niech Pan obieca nie 20 proc., ale 50 proc. podwyżki dla początkującego nauczyciela. Pieniądze się znajdą, już w tym nasz, kapitalistów, problem.

Niech Pan się nie przejmuje Kaczyńskim, ja też jestem ryży. W tych wyborach wszyscy jesteśmy ryżymi. Na koniec chcemy podziękować Panu, że się Panu chce chcieć jeździć po Polsce i przekonywać Polaków do naszych europejskich racji.

Osobiście uważam, że na pierwszym miejscu powinny być sprawy europejskie, a na drugim narodowe. Budujemy coś więcej niż prymitywne narodowo-patriotyczne racje. Budujemy wspólny europejski dom wszystkich narodów.

Waldemar Szydłowski
Ateiści z Gdańska

eprasa.pl 752dd68b7d

Co realnie grozi Trumpowi?

Gdyby Donald Trump został skazany w każdej z czterech spraw i dostał maksymalne kary, groziłoby mu ponad 700 lat więzienia. W praktyce tyle nie dostanie, ale perspektywa odsiadki jest realna.

FOT. ALEX BRANDON / AP

Maciej Czarnecki

Po poniedziałkowym oskarżeniu w Georgii o próbę odwrócenia wyniku wyborów w 2020 r. Donald Trump ma już na karku cztery różne procesy karne, a jego kalendarz puchnie: poza tym, że Trump walczy o to, by nie wylądować za kratkami, uczestniczy też w procesach cywilnych. No i oczywiście prowadzi kampanię wyborczą, bo w 2024 r. chce wywalczyć reelekcję.

Historyczne zarzuty dla byłego prezydenta wielu osobom zlewają się w jeden wielki szum. On sam przekonuje, że jest ofiarą spisku liberalnych elit, by wyrzucić go z polityki, grzmi o „polowaniu na czarownice". To też nie pomaga w trzeźwej analizie.

Poniżej odpowiadamy na pytania o najważniejsze fakty.

O co oskarżony jest Donald Trump?

Prokuratorzy federalni pod nadzorem specprokuratora Jacka Smitha zarzucają mu próbę odkręcenia wyniku wyborów z 2020 r. oraz – w odrębnej sprawie – nielegalne przetrzymywanie tajnych dokumentów po wyprowadzce z Białego Domu i podkopywanie wysiłków władz, by je odzyskać.

O zamach na demokrację oskarżyli go także prokuratorzy stanowi z Georgii.

Z kolei prokuratorzy stanowi z Nowego Jorku zarzucają mu fałszowanie ksiąg w związku z płatnościami dla gwiazdy porno podczas kampanii w 2016 r.

Co mu grozi?

Łącznie ciąży na nim 91 zarzutów. Gdyby w każdym procesie został skazany i dostał maksymalny wymiar kary, uzbierałoby się ponad 700 lat za kratkami. W praktyce grozi mu mniej, bo sędziowie rzadko wlepiają maksimum, a kary z różnych paragrafów mogłyby biec w tym samym czasie.

Niemniej i tak może dostać wiele lat. A pamiętajmy, że jest już 77-latkiem.

Czy zarzuty zamykają mu drogę do kandydowania w wyborach?

Nie. Konstytucja USA przewiduje tylko trzy wymogi dla kandydata na prezydenta: musi być urodzony w USA, mieć co najmniej 35 lat i mieszkać w kraju od co najmniej 14 lat.

Oznacza to, że generalnie nawet skazanie nie zamknęłoby Trumpowi drogi do Białego Domu. W 1920 r. socjalista Eugene Debs (bez powodzenia) walczył o prezydenturę po oskarżeniu i skazaniu za sprzeciwianie się poborowi do wojska, co uznano za działalność wywrotową.

Niektórzy zastanawiają się jednak, czy nie można by uniemożliwić Trumpowi ponownego sprawowania urzędu na podstawie 14. poprawki do konstytucji. Zakazuje ona tego osobom, które przysięgały wcześniej bronić konstytucji, a uczestniczyły w powstaniu czy rebelii lub też je wspierały. A czymże innym był atak jego zwolenników na Kapitol?

To jednak mocno niepewne dywagacje. Poprawka pochodzi z zamierzchłych czasów: miała uniemożliwić zajmowanie stanowisk państwowych konfederatom po wojnie secesyjnej z lat 1861-65. A Senat USA (głosami Republikanów) wybronił już Trumpa z zarzutu podżegania do ataku na gmach Kongresu w procesie impeachmentowym.

Jeśli Trump wygra, to czy będzie mógł ułaskawić sam siebie?

To też zagadnienie bez precedensu. Bohater afery Watergate Richard Nixon został ułaskawiony przez swego następcę Geralda Forda. Niemała część prawników skłania się ku tezie, że Trump rzeczywiście mógłby się ułaskawić. Ale uwaga: dotyczyłoby to tylko wyroków wydanych przez sądy federalne. Czyli nie spraw w Georgii i Nowym Jorku.

Istnieje realna możliwość, że procesy nie zakończą się przed wyborami, które zaplanowano na listopad 2024 r., zwłaszcza że obrońcy byłego prezydenta robią wszystko, by odraczać ich rozpoczęcie. W takim przypadku Trump mógłby po prostu wyznaczyć takiego prokuratora generalnego, który wycofa zarzuty (znów: tylko w systemie federalnym).

O co chodzi w poszczególnych sprawach

Sprawa federalna o odkręcanie wyniku wyborów z 2020 r.
Ogłoszenie zarzutów: 1 sierpnia 2023 r.
Formalne postawienie zarzutów w sądzie: 3 sierpnia 2023 r.
Miejsce procesu: Waszyngton
Start: jeszcze nie wiadomo, sędzia ustali to podczas posiedzenia 28 sierpnia.

Według aktu oskarżenia Trump wiedział, że przegrał z Joem Bidenem wybory z listopada 2020 r., a mimo to przez ponad dwa miesiące szerzył po wyborach bezpodstawne kłamstwa na temat oszustw, by stworzyć w kraju „atmosferę nieufności i gniewu i podkopać zaufanie opinii publicznej do przeprowadzonych wyborów".

Jak to się skończyło, wszyscy pamiętamy – tłum jego zwolenników 6 stycznia 2021 r. zaatakował gmach Kongresu, w którym połączone izby formalnie zliczały głosy elektorskie (w Ameryce obywatele wybierają prezydenta za pośrednictwem elektorów z każdego stanu).

Trump i jego ludzie mieli opracować plan wysłania do Kapitolu fałszywych elektorów z siedmiu stanów, w których wygrał Joe Biden (owi elektorzy wypaczyliby wolę wyborców, oddając głosy na Trumpa pod pretekstem rzekomych oszustw wyborczych). Naciskali na lokalne władze, by odkręciły prawowite wyniki wyborów w swoich stanach. Próbowali też skłonić Departament Sprawiedliwości do otwarcia śledztw w sprawie rzekomych fałszerstw, które nadałyby ich kłamstwom pozory wiarygodności. A wiceprezydenta Mike'a Pence'a przekonywali, by opóźnił certyfikację (z mocy prawa właśnie wiceprezydent przewodniczy posiedzeniu połączonych izb Kongresu, na którym formalnie zlicza się głosy elektorów).

Podczas pierwszej wizyty w sądzie w Waszyngtonie Trump zadeklarował, że jest niewinny.

Zarzuty z grożącą za nie maksymalną karą:
- zmowa w celu oszustwa Stanów Zjednoczonych – 5 lat
- zmowa w celu obstrukcji oficjalnego posiedzenia władz – 20 lat
- zmowa w celu pozbawienia ludzi prawa obywatelskiego (do uwzględnienia ich głosu w wyborach) – 10 lat
- obstrukcja lub próba obstrukcji oficjalnego posiedzenia – 20 lat

●●●

Sprawa stanowa w Georgii o odkręcanie wyniku wyborów z 2020 r.
Ogłoszenie zarzutów: 14 sierpnia 2023 r.
Formalne postawienie zarzutów w sądzie: w ciągu 10 dni
Miejsce procesu: Atlanta*
Start: jeszcze nie wiadomo

Proces dotyczy tych samych wyborów, które Trump i jego współpracownicy próbowali wypaczyć także w Georgii – niemal 11-milionowym stanie, który był jednym z kluczowych dla zwycięstwa Bidena.

W tym przypadku oskarżony jest nie tylko były prezydent, ale też 18 jego ludzi. Niemal 100-stronicowy akt oskarżenia opisuje m.in. słynny telefon Trumpa do republikańskiego sekretarza stanu, w którym nalegał, by „znaleźć brakujące głosy", czy próby przekonania kongresmenów stanowych, by zignorowali wolę wyborców i wysłali do Waszyngtonu alternatywnych elektorów, którzy zagłosowaliby za Trumpem.

Zarzuty z grożącą za nie maksymalną karą:
- naruszenie stanowej RICO Act (ustawy o walce ze zorganizowaną przestępczością z 1980 r., Racketeering Influenced and Corrupt Organizations) – 20 lat
- trzy zarzuty nakłaniania urzędnika do złamania przysięgi – 3 lata
- spisek w celu podszycia się pod urzędnika – 2,5 roku
- spisek w celu fałszerstwa – 7,5 roku
- dwa zarzuty fałszywych zeznań i dwa zarzuty spisku w celu fałszywych zeznań – 5 lat / 2,5 roku za spiski
- złożenie fałszywego dokumentu i spisek w celu złożenia fałszywego dokumentu – 10 lat / 5 lat za spisek.

* obrońcy Trumpa niemal na pewno będą starali się przenieść ten proces, argumentując, że powinien toczyć się przed sądem federalnym, bo zarzuty dotyczą jego prezydentury.

●●●

Sprawa federalna dotycząca tajnych dokumentów
Ogłoszenie zarzutów: 8 czerwca 2023 r.
Formalne postawienie zarzutów w sądzie: 13 czerwca 2023 r.
Miejsce procesu: Miami
Start: 20 maja 2024 r.

Z wielkim bólem zawiadamiamy o śmierci

Janusza Derwojeda

historyka sztuki. Był przez wiele lat naszym Kolegą, Przyjacielem i Autorytetem.

Zespół Słownika Artystów Polskich w Instytucie Sztuki PAN

www.nekrologi.wyborcza.pl/34269409 3 RP

eprasa.pl 752dd68b7d

Trump przechowywał zabrane na odchodne z Białego Domu rządowe dokumenty, w tym z tajemnicami państwowymi, w swojej luksusowej posiadłości Mar-a-Lago na Florydzie oraz w klubie golfowym w Bedminster w New Jersey. A następnie utrudniał władzom próby ich odzyskania.

Jak podkreśliła prokuratura w akcie oskarżenia, w czasie, gdy były tam wrażliwe dane, przez Mar-a-Lago przewinęły się dziesiątki tysięcy gości podczas ponad 150 imprez. Nietrudno wyobrazić sobie, czym to groziło. Pudła z dokumentami trzymano m.in. w łazience, co widać było na zdjęciach opublikowanych przez prokuraturę.

Część tajnych dokumentów znaleziono w 15 pudłach, które ludzie Trumpa odesłali na początku 2022 r. do Archiwów Narodowych. W czerwcu zeszłego roku przekazali 38 kolejnych papierów, zaś 8 sierpnia FBI przeszukało Mar-a-Lago i znalazło ich jeszcze ponad setkę. Dokumenty pochodziły m.in. z Pentagonu, CIA, NSA czy Departamentu Energii. Dotyczyły m.in. kwestii obronności USA i innych państw czy planów ataku na inne państwo.

Trump nie przyznaje się do winy. Podawał różne tłumaczenia: a to, że mógł odtajniać rzeczy „samą myślą na ten temat", a to, że o niczym nie wiedział, a papiery zawieruszyły się podczas przeprowadzki pośród innych rzeczy.

Zarzuty z grożącą za nie maksymalną karą:
• 32 zarzuty świadomego nielegalnego przechowywania informacji o obronie narodowej – 10 lat
• spisek w celu obstrukcji wymiaru sprawiedliwości – 20 lat
• wstrzymywanie przekazania dokumentów oficjalnemu dochodzeniu – 20 lat
• ukrywanie dokumentów przed oficjalnym dochodzeniem – 20 lat
• ukrywanie dokumentów przed dochodzeniem federalnym – 20 lat
• spisek w celu ukrycia informacji poszukiwanych przez rząd – 5 lat
• składanie fałszywych zeznań – 5 lat
• dwa zarzuty modyfikacji, niszczenia lub ukrywania informacji poszukiwanych przez rząd (dotyczy zapisu z kamer monitoringu) – 20 lat.

•••

Sprawa stanowa w Nowym Jorku w związku z płatnościami dla gwiazdy porno
Ogłoszenie zarzutów: 30 marca 2023 r.
Formalne postawienie zarzutów w sądzie: 4 kwietnia 2023 r.
Miejsce procesu: Nowy Jork
Start: 25 marca 2024 r.

Relatywnie najmniej poważna ze spraw wobec byłego prezydenta dotyczy płatności za milczenie dla gwiazdy porno Stormy Daniels, która przed wyborami w 2016 r. twierdziła, że miała z Trumpem romans. Sam układ „pieniądze za milczenie" nie jest nielegalny, ale fałszowanie dokumentów, by go ukryć – już tak.

Podobnie jak w pozostałych sprawach Trump zapewnia o swojej niewinności.

Zarzuty z grożącą za nie maksymalną karą:
• 34 zarzuty fałszowania ksiąg – 4 lata

Jakie szanse ma Trump na sali sądowej?

Wielu ekspertów uważa, że najmocniejsze argumenty prokuratura ma w sprawie tajnych dokumentów. Istnieje nawet nagranie, na którym Trump sam przechwala się rozmówcom, że posiada plany ataku na Iran, ale nie może ich pokazać, bo są tajne. Torpeduje to dwie możliwe linie obrony: że wcześniej odtajnił papiery jako prezydent oraz że nie wiedział, że je posiada.

Oczywiście zostają mu pewne opcje: przeciąganie postępowania, wytykanie ewentualnych błędów prokuratury, by zdyskwalifikować część dowodów, czy zarzucanie jej, że dochodzenie było dyskryminujące, bo inni politycy nie dostali zarzutów za to, jak obchodzili się z poufnymi informacjami.

W sprawie zamachu na demokrację prokuratorzy unikali „wąskiego" zarzutu podżegania do szturmu na Kapitol. Woleli ująć działania Trumpa po wyborach w szerszym kontekście, opisując jego knowania z prawnikami. To trochę osłabia najbardziej prawdopodobną linię obrony: że rzucając oskarżenia o rzekome fałszerstwa, były prezydent korzystał z gwarantowanej przez pierwszą poprawkę do konstytucji wolności słowa. Jednak Trump nadal może to podnosić.

Generalnie pociąganie do odpowiedzialności byłego prezydenta jest tak bezprecedensowe, że ciężko spekulować, co może się udać.

Co mówi Trump publicznie?

Poza tym, że nie przyznaje się do winy, to próbuje uczynić z procesów polityczny show, licząc, że mobilizacja zwolenników wyniesie go do Białego Domu. Stawia się w roli ofiary establishmentu, miota oskarżenia pod adresem Bidena i prokuratorów, którzy rzekomo chodzą na jego pasku.

Na niedawnej konwencji w Georgii – zorganizowanej w budynku, w którym w czasach wojny secesyjnej produkowano broń dla wojsk Konfederatów – przekonywał, że to „ostateczna bitwa" z rządzącą krajem skorumpowaną liberalną elitą.

Z kolei na wiecu w Pensylwanii wyznał: „Za każdym razem, gdy radykalnie lewicowi Demokraci, marksiści, komuniści i faszyści wysuwają przeciwko mnie oskarżenia, odbieram to jako wielki zaszczyt, bo walczę za was".

Poza tym, że Donald Trump nie przyznaje się do winy, to próbuje uczynić z procesów polityczne show, licząc, że mobilizacja zwolenników wyniesie go do Białego Domu. Stawia się w roli ofiary establishmentu, miota oskarżenia pod adresem Bidena i prokuratorów, którzy rzekomo chodzą na jego pasku

Co sądzą Amerykanie?

Jak w wielu sprawach w obecnych czasach są mocno podzieleni. Wyborcy Demokratów generalnie popierają próby pociągnięcia Trumpa do odpowiedzialności. Z kolei 74 proc. wyborców republikańskich nie wierzy, że popełnił jakiekolwiek poważne przestępstwo. Przeciwnego zdania jest 13 proc. (i tak o 7 pkt proc. więcej niż we wrześniu).

Efekt? Od czasu ogłoszenia zarzutów Trump jeszcze bardziej umocnił się na prowadzeniu w sondażach republikańskich prawyborów. Najwyraźniej retoryka o „polowaniu na czarownice" działa i zmobilizowała jego elektorat. Średnia sondaży z ostatnich dni daje mu rekordową przewagę 38 pkt proc. nad najpoważniejszym rywalem, gubernatorem Florydy Ronem DeSantisem.

Jednocześnie jednak kłopoty prawne mogą odstraszać bardziej centrowych wyborców, co może zafundować Trumpowi porażkę w wyborach powszechnych, w których niemal na pewno zmierzy się z Bidenem. Niektóre analizy już to wieszczą.

Niepokojące, że ostatnie badania pokazują wzrost poparcia Amerykanów dla przemocy politycznej. Według naukowców z Uniwersytetu w Chicago w niespełna trzy miesiące (od 6 kwietnia do 26 czerwca) liczba Amerykanów przekonanych, że przywrócenie Trumpa do Białego Domu uzasadniałoby jej użycie, skoczyła z 12 mln do 18 mln.

Czy to wszystkie kłopoty prawne Trumpa?

Nie. 2 października startuje proces cywilny, w którym nowojorska prokuratorka generalna Letitia James domaga się od Trumpa, jego dzieci i Trump Organization 250 mln dol. odszkodowania za oszustwa finansowe.

Z kolei 15 stycznia 2024 r. na sali sądowej nastąpi kolejna odsłona procesu cywilnego między Trumpem a byłą felietonistką „Elle" Jean Carroll. Carroll wygrała już w pierwszej instancji: sąd ustalił w postępowaniu cywilnym, że Trump w połowie lat 90. dopuścił się napaści seksualnej wobec niej, i zasądził odszkodowanie w wysokości 5 mln dol. Trump odwołał się od tego wyroku. Z kolei Carroll domaga się kolejnych 10 mln dol. w następnym pozwie, uzupełnionym po wypowiedziach byłego prezydenta w CNN i w mediach społecznościowych. ●

W Sądzie Rejonowym Gdańsk - Południe w Gdańsku, w XII Wydziale Cywilnym toczy się postępowanie spadkowe sygnatura akt XII Ns 1323/21 z Ewy Nowak o

stwierdzenie nabycia spadku po Ryszardzie Marianie Nowaku.

Wzywa się spadkobierców Ryszarda Mariana Nowaka zmarłego 23.07.2014r. w Czaplach ostatnio stale zamieszkałego w Gdańsku, aby w ciągu 3 miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, podając swoje adresy, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzenie nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34269324

W Sądzie Rejonowym w Białymstoku II Wydziale Cywilnym toczy się w sprawie II Ns 4/23 postępowanie z wniosku Czesława Szyryngo o stwierdzenie nabycia spadku po Stanisławie Ameljan, s. Jana i Michaliny, urodzonym 16.04.1928 r. w Nowej Rozedrance, zmarłym 17.06.2017 r. w Białymstoku, ostatnio stale zamieszkały w Białymstoku, ul. Pułkowej 5/26.
Wzywa się spadkobierców Czesława Szyryngo, aby w ciągu 3 miesięcy od daty ukazania się ogłoszenia zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzenie nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34269428

Syndyk masy upadłości Książka sp. z o.o. w upadłości z siedzibą w Warszawie ogłasza przetarg na nabycie prawa własności nieruchomości niezabudowanej składającej się z działek ewid. o nr 1347, 1348, 1349, 1350, 1351, 1352 z obrębu Masłów Drugi (0006) o łącznej pow. **7,38 ha,** położonej w miejscowości **Masłów Drugi**, gm. Masłów, pow. kieleckim, woj. świętokrzyskim, dla której Sąd Rejonowy w Kielcach VI Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi KW o nr **KI1L/00046640/9**.
Cena wywoławcza przedmiotu przetargu wynosi **178 400,00 zł** (*sto siedemdziesiąt osiem tysięcy czterysta złotych*). Sprzedaż Przedmiotu przetargu jest zwolniona z podatku VAT zgodnie z art. 43 ust. 1 pkt 9 ustawy z dnia 11 marca 2004 r. o podatku od towarów i usług.
Zainteresowani powinni składać oferty w terminie do dnia **23 października 2023 r. w Kancelarii Notarialnej Notariusza Pawła Ziemiańczyka:** ul. Nowowiejska 10 lok. 2, 00-653 Warszawa lub przesłać je na adres tej Kancelarii Notarialnej listami poleconymi (decyduje data wpływu oferty do Kancelarii Notarialnej).
Oferta wraz z wymaganymi dokumentami powinna być umieszczona w dwóch zamkniętych kopertach, jednej większej (minimum o formacie A4) i drugiej mniejszej (minimum o formacie C5), koperty powinny zostać włożone „jedna w drugą" i zaadresowane do wyżej wymienionej Kancelarii, na każdej kopercie należy podać sygnaturę akt V GUp 285/20 oraz dopisek: „NIE OTWIERAĆ – OFERTA PRZETARGOWA w postępowaniu upadłościowym Książka Sp. z o.o. – dot. KI1L/00046640/9" i nadto na kopertach należy wskazać dane oferenta.
Oferta pod rygorem odrzucenia powinna zawierać m.in. dowód wpłaty **wadium** w wysokości **17 840,00 zł** (*siedemnaście tysięcy osiemset czterdzieści złotych*) na rachunek bankowy masy upadłości Książka Sp. z o.o. w upadłości z siedzibą w Warszawie w banku BNP Paribas Bank Polska Spółka Akcyjna z siedzibą w Warszawie o numerze: 04 1600 1462 0008 8122 6031 0040 z dopiskiem „*Przetarg – sygn. akt V GUp 285/20 – dot. KI1L/00046640/9*" najpóźniej do dnia stanowiącego ostatni dzień terminu wyznaczonego do składania ofert, przy czym liczy się faktyczny termin uznania kwoty w/w wadium na w/w rachunek bankowy.
Otwarcie i rozpoznanie ofert nastąpi na posiedzeniu jawnym dnia **25 października 2023 r. o godz. 10:45** w budynku Sądu Rejonowego w Kielcach, V Wydział Gospodarczy Sekcja dla spraw upadłościowych i restrukturyzacyjnych, ul. Warszawska 44 ,25-312 Kielce, **w sali nr XXV**.
Operat szacunkowy m. in. Przedmiotu przetargu sporządzony przez rzeczoznawcę majątkowego Wyceny i Ekspertyzy Instytut Rynku Nieruchomości i Przedsiębiorstw Sp. z o.o. z dnia 6 lipca 2021 r. dostępny jest w formie skanu przesyłanego za pośrednictwem poczty e-mail lub usługi „Dropbox" na wniosek skierowany na adres e-mail: kancelaria@saltarski.com, a także do wglądu w Sądzie Rejonowym w Kielcach, V Wydział Gospodarczy Sekcja ds. upadłościowych i restrukturyzacyjnych, ul. Warszawska 44, 25-312 Kielce w aktach sprawy **V GUp 285/20**.
Szczegółowe Warunki przetargu dotyczące m.in. przedmiotu przetargu, wymagań dotyczących treści złożonych ofert oraz trybu procedowania w zakresie złożonych ofert, zostały udostępnione do pobrania na stronie internetowej Syndyka www.saltarski.com.
Sprzedaż dokonana w postępowaniu upadłościowym ma skutki sprzedaży egzekucyjnej (art. 313 Prawa upadłościowego).
Wszelkie zapytania dot. przedmiotu i warunków ww. przetargu przyjmowane są za pośrednictwem e-mail: kancelaria@saltarski.com.

Zapraszam do udziału w przetargu
Syndyk Tycjan Saltarski

www.infopublikator.pl

OGŁOSZENIE 34269065

Syndyk masy upadłości Książka sp. z o.o. w upadłości z siedzibą w Warszawie ogłasza przetarg na nabycie prawa własności nieruchomości zabudowanej stanowiącej działkę o nr ewid. 216 z obrębu 10115, o pow. **0,3987 ha**, położonej w **Kielcach przy ul. Siennej 2**, dla której Sąd Rejonowy w Kielcach VI Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi KW o nr **KI1L/00046010/4** oraz prawa własności **nieruchomości zabudowanej** stanowiącej działkę o nr ewid. **214** z obrębu 10115, o pow. **0,0552 ha**, położonej w **Kielcach przy ul. Mlecznej**, dla której Sąd Rejonowy w Kielcach VI Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi KW o nr **KI1L/00069866/6**.
Cena wywoławcza Przedmiotu przetargu wynosi łącznie **3 531 750,00 zł** (*trzy miliony pięćset trzydzieści jeden tysięcy siedemset pięćdziesiąt złotych*) netto plus podatek VAT według stawki 23%.
Zainteresowani powinni składać oferty w terminie do dnia **23 października 2023 r. w Kancelarii Notarialnej Notariusza Pawła Ziemiańczyka**: ul. Nowowiejska 10 lok. 2, 00-653 Warszawa lub przesłać je na adres tej Kancelarii Notarialnej listami poleconymi (decyduje data wpływu oferty do Kancelarii Notarialnej).
Oferta wraz z wymaganymi dokumentami powinna być umieszczona w dwóch zamkniętych kopertach, jednej większej (minimum o formacie A4) i drugiej mniejszej (minimum o formacie C5), koperty powinny zostać włożone „jedna w drugą" i zaadresowane do wyżej wymienionej Kancelarii, na każdej kopercie należy podać sygnaturę akt V GUp 285/20 oraz dopisek: „*NIE OTWIERAĆ – OFERTA PRZETARGOWA w postępowaniu upadłościowym Książka Sp. z o.o. – dot. KI1L/00046010/4 i KI1L/00069866/6*", nadto na kopertach należy wskazać dane oferenta.
Oferta pod rygorem odrzucenia powinna zawierać dowód wpłaty **wadium** w wysokości **353 175,00 zł** (*trzysta pięćdziesiąt trzy tysiące sto siedemdziesiąt pięć złotych*) na rachunek bankowy masy upadłości Książka Sp. z o.o. w upadłości w banku BNP Paribas Bank Polska S.A. o nr: 04 1600 1462 0008 8122 6031 0040 z dopiskiem „*Przetarg – sygn. akt V GUp 285/20 – dot. KI1L/00046010/4 i KI1L/00069866/6*" najpóźniej do dnia stanowiącego ostatni dzień terminu wyznaczonego do składania ofert, przy czym liczy się faktyczny termin uznania kwoty w/w wadium na w/w rachunek bankowy.
Otwarcie i rozpoznanie ofert nastąpi na posiedzeniu jawnym dnia **25 października 2023 r. o godz. 10:00** w budynku Sądu Rejonowego w Kielcach, V Wydział Gospodarczy Sekcja ds. upadłościowych i restrukturyzacyjnych, ul. Warszawska 44, 25-312 Kielce, **w sali nr XXV**.
Operat szacunkowy m. in. Przedmiotu przetargu sporządzony przez rzeczoznawcę majątkowego Wyceny i Ekspertyzy Instytut Rynku Nieruchomości i Przedsiębiorstw Sp. z o.o. z dnia 6 lipca 2021 r. oraz Aneks nr I do ww. dokumentu z dnia 16 marca 2022 r. dostępny jest w formie skanu przesyłanego za pośrednictwem poczty e-mail lub usługi „Dropbox" na wniosek skierowany na adres e-mail: kancelaria@saltarski.com, a także do wglądu w Sądzie Rejonowym w Kielcach, V Wydział Gospodarczy Sekcja ds. upadłościowych i restrukturyzacyjnych, ul. Warszawska 44, 25-312 Kielce, **w aktach sprawy V GUp 285/20**.
Szczegółowe Warunki przetargu dotyczące m.in. przedmiotu przetargu, wymagań dotyczących treści złożonych ofert oraz trybu procedowania w zakresie złożonych ofert, zostały udostępnione do pobrania na stronie internetowej Syndyka www.saltarski.com.
Sprzedaż dokonana w postępowaniu upadłościowym ma skutki sprzedaży egzekucyjnej (art. 313 Prawa upadłościowego).
Wszelkie zapytania dot. przedmiotu i warunków ww. przetargu przyjmowane są za pośrednictwem e-mail: kancelaria@saltarski.com.

Zapraszam do udziału w przetargu
Syndyk Tycjan Saltarski

www.infopublikator.pl

OGŁOSZENIE 34269067

eprasa.pl 752dd68b7d

PKB spada kolejny kwartał

Polacy zaciskają pasa, więc gospodarka jest na wstecznym. W drugim kwartale znów zanotowaliśmy spadek PKB. Co istotne – głębszy, niż się spodziewano.

Patrycja Maciejewicz

Drugi kwartał 2023 roku upłynął pod znakiem dalszego spadku PKB (produktu krajowego brutto). Był on niższy – w ujęciu realnym, czyli po uwzględnieniu wzrostów cen – niż przed rokiem.

Co widać w danych GUS? Spadek PKB o 0,5 proc. w ujęciu rocznym. Jest zatem głębszy, niż zanotowano w I kwartale, ale także głębszy, niż oczekiwali analitycy. Rok temu byliśmy jeszcze na koniunkturalnej górce, wzrost wynosił ponad 6 proc.

– Wynik podany przez GUS jest też niższy, niż zakładała ostatnia projekcja NBP – zwraca uwagę Krystian Jaworski, ekonomista banku Credit Agricole.

Wczorajsza publikacja to wstępne dane GUS. Urząd będzie jeszcze przeliczał wyniki na podstawie szerszego zestawu danych i 31 sierpnia opublikuje je w pełnym zakresie. Wówczas dowiemy się, co dokładnie zaważyło na spadku PKB.

Polacy zaciskają pasa

Analitycy jednak już dziś wysuwają pierwsze hipotezy. Zdaniem Adama Antoniaka z banku ING dołek PKB to „zasługa" coraz ostrożniejszych wydatków gospodarstw domowych.

A to z kolei efekt drożyzny. Po pierwsze ludzi nie stać na utrzymanie dotychczasowego poziomu życia, gdyż ich dochody realnie nie nadążały za inflacją. Kupują więc mniej, tańsze rzeczy, rezygnują np. z wyjazdów wakacyjnych (skracają je lub wybierają tańsze opcje). Po drugie ci, których nawet byłoby stać na jakieś szaleństwa zakupowe, wstrzymują się z wydawaniem pieniędzy z powodu niepewności.

Antoniak szacuje, że spadek konsumpcji prywatnej pogłębił się do około 3 proc.

Jednak drugi ważny motor napędowy, czyli inwestycje, mogły być na plusie. To dlatego, że wydatków nie szczędził sektor publiczny, ale też duże firmy – zdaniem ekonomisty ING – nie przerwały procesów inwestycyjnych.

Handel zagraniczny też miał pozytywny wkład do PKB. By to ocenić, porównuje się dynamikę eksportu i importu. Sam wzrost eksportu nie gwarantuje dodatniego wpływu na PKB.

Recesja a inflacja

Recesja w gospodarce to niemiłe zjawisko, jednak hamowanie było konieczne, by okiełznać wymykającą się spod kontroli inflację. Przypomnijmy – na początku tego roku przekroczyła ona 18 proc. To dlatego Rada Polityki Pieniężnej podnosiła stopy procentowe – by wyhamować szał zakupowy poprzez droższy kredyt. Z jednej strony ogranicza to kolejne zaciąganie pożyczek na zakupy konsumpcyjne, a z drugiej spłata wyższych rat „pożera" większą część dochodów, przez co na inne wydatki zostaje mniej pieniędzy.

Na temat tego, czy RPP zajęła się tematem wystarczająco rzetelnie, trwają spory. Faktem jednak jest, że realne stopy procentowe są wciąż ujemne, ich podwyżki były bowiem dość oszczędne, a tempo rosnącej inflacji zastraszające. Rada długo też prowadziła zadziwiającą komunikację z Polakami, przekonując, że inflacja to przejściowy, mało dotkliwy problem.

Z drugiej strony działania Rady torpedowane były przez rząd, który na różne sposoby starał się zwiększyć ilość gotówki w kieszeniach Polaków (14. emerytura, wakacje kredytowe) i uatrakcyjnić zaciąganie kredytów (kredyt 2 proc.).

FOT. DAWID ŻUCHOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

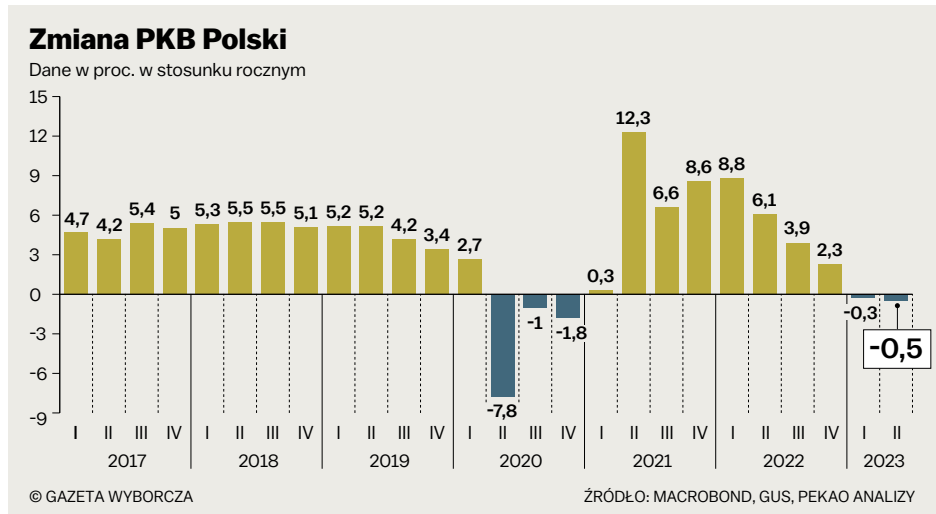

Rada Polityki Pieniężnej od kilku miesięcy zapowiada, że jesienią może obniżyć stopy procentowe. Dane o recesji to dobre uzasadnienie takiej decyzji. Trzeba jednak pamiętać, że od osiągnięcia przez RPP celu inflacyjnego wciąż dzielą nas Himalaje – cel ten wynosi 2,5 proc. i wedle prognoz otrzemy się o niego pod koniec 2025 roku. Po pierwszym etapie spadania inflacji dalsze jej obniżanie będzie bowiem niezwykle trudne.

Recesja, ale na jak długo

To już drugi kwartał ujemnego tempa wzrostu PKB w Polsce. Na co powinniśmy się przygotować?

Gospodarka to system naczyń połączonych. Gdy inflacja będzie się obniżać, a tempo podwyżek wynagrodzeń nie osłabnie, to okaże się, że ludzie mają do dyspozycji realnie nieco więcej pieniędzy. To będzie odbudowywać popyt konsumpcyjny. Po drugie – jak zauważa Krystian Jaworski z banku Credit Agricole – pod koniec roku do porównywań będziemy używać już znacznie niższych wyników z 2022 roku. To tzw. efekt niskiej bazy – w porównaniu z nią łatwiej osiągać statystycznie lepsze wyniki. Dzięki temu odczyt PKB za trzeci kwartał może być już dodatni.

Rada Polityki Pieniężnej od kilku miesięcy zapowiada, że jesienią może obniżyć stopy procentowe. Dane o recesji to dobre uzasadnienie takiej decyzji

Końcówka roku powinna być też lepsza ze względu na kalendarz – Piotr Bartkiewicz, ekonomista Pekao SA, przypomina, że to w ostatnich miesiącach będą dopinane projekty finansowane z poprzedniej perspektywy budżetowej UE. Do tego mamy realizowanie budżetów inwestycyjnych w końcówce roku. Dotyczy to zarówno firm, jak i jednostek samorządu terytorialnego. Swoje trzy grosze może jeszcze dorzucić cykl wyborczy.

Nie jest pewne otoczenie zewnętrzne. Chiny właśnie dostają poważnej zadyszki, a to popyt z tego rynku jest kluczowy choćby dla przemysłu Niemiec. A jak wiadomo, przemysł w Niemczech jest z kolei kluczowy dla przemysłu w Polsce. Nasze obecne wyniki produkcji mogą być trudniejsze do utrzymania.

Summa summarum w całym roku PKB Polski zwiększy się o mniej więcej 0,5 proc. (optymiści mówią o 0,8 proc., pesymiści o 0,3 proc.).

Oto dlaczego musisz wiedzieć więcej niż dotychczas

Inflacja bazowa hamuje wolniej

Na co dzień śledzimy dane o inflacji CPI podawane przez GUS (w lipcu 10,8 proc.), jednak by dowiedzieć się, co naprawdę napędza ceny i czy rzeczywiście można odtrąbić sukces w walce z inflacją, warto śledzić też inne parametry.

Spójrzmy więc na inflację bazową. Liczy się ją po to, by zbadać, jak bardzo na wskaźnik CPI (ten, którym na co dzień się posługujemy) wpływają różne jednorazowe lub zewnętrzne szoki. Takim szokiem była i jest wojna w Ukrainie, bo wzrost cen ropy, paliw, żywności nie wynika z tego, że popyt na te towary szaleńczo się zmienił. Takim szokiem są zawirowania w wielkości wydobycia ropy, które sztucznie pchają ceny w górę, w interesie Rosji. Takim szokiem są też wahania cen żywności, które zmieniają się z powodu ASF czy wielkości zbiorów na świecie. Inflacja bazowa pokazuje więc inflację oczyszczoną z nietypowych zjawisk. Ogłasza ją NBP.

Miar inflacji bazowej jest wiele. Podstawowa, tzw. inflacja bazowa netto, wyłącza ceny żywności i paliw – licząc ją, nie uwzględnia się tych towarów w koszyku. Z najnowszego komunikatu NBP opublikowanego w środę wynika, że inflacja bazowa po wyłączeniu cen żywności i energii wyniosła w lipcu 10,6 proc. I była niższa o 0,5 pkt proc. w ujęciu rocznym wobec czerwca.

Te 10,6 proc. to mniej niż 10,8 proc. podawane przez GUS dla pełnego wskaźnika. Warto spojrzeć na te dwie miary dokładnie, by ocenić, czy inflacja rzeczywiście przestaje być poważnym problemem, do czego próbuje przekonać nas prezes NBP Adam Glapiński.

W ciągu roku inflacja CPI spadła z poziomu 15,6 proc. (zaliczając po drodze szczyt powyżej 18 proc.). W tym czasie jednak inflacja bazowa... wzrosła z poziomu 9,3 proc. (a najwięcej wynosiła nieco ponad 12 proc.).

Gdy wyłączymy z koszyka wszystkie towary i usługi, których ceny są kształtowane administracyjnie (czyli np. taryfy na wodę, gaz, prąd), to okaże się, że tak liczony wskaźnik wyniósł w lipcu 9,6 proc. wobec 10,3 proc. w czerwcu i 15,9 proc. przed rokiem. Różnica jest więc wyraźna – to oznaka, że ceny administrowane już nie stanowią takiego motoru dla inflacji jak w zeszłym roku.

Inflacja bazowa po wyłączeniu cen najbardziej zmiennych wyniosła 13,7 proc. w lipcu wobec 14,4 proc. w czerwcu i 11,7 proc. rok wcześniej. Jest ona wyższa niż wskaźnik podawany przez GUS. To oznacza, że inflację napędzają nie tylko jakieś pojedyncze, ale mocno zmieniające się ceny, lecz że ma ona szeroki zasięg.

Patrycja Maciejewicz

1 RP

eprasa.pl 752dd68b7d

Budowlany rekord niewypłacalności

Branża budowlana jest w poważnym dołku. W pierwszym półroczu 2023 r. niewypłacalność ogłosiło więcej firm niż przez cały 2022 r. Najtrudniejsza sytuacja dotyczy firm działających w segmencie budownictwa mieszkaniowego.

Justyna Sobolak

Pogłębiają się kłopoty przedsiębiorstw budowlanych. Już w ostatnim kwartale branża złapała dużą zadyszkę, ale dane za pierwsze półrocze pokazują, że sytuacja staje się bardzo poważna.

Z raportu instytucji finansowej Coface wynika, że w pierwszym półroczu 2023 r. liczba niewypłacalności firm budowlanych wzrosła o 159 proc. w porównaniu z pierwszym półroczem 2022 r. W ciągu pierwszych sześciu miesięcy 2022 r. niewypłacalność ogłosiło 128 firm z branży budowlanej, w pierwszym półroczu tego roku – już 331. Na dodatek to więcej niż w całym zeszłym roku (wtedy było to 280 firm).

Coraz gorsza kondycja firm

– Liczba zgłoszonych niewypłacalności w branży budowlanej po pierwszym półroczu okazała się o 18 proc. wyższa od liczby zgłoszeń w całym 2022 r. Świadczy to o znacząco pogarszającej się kondycji finansowej branży i nawarstwiających się problemach płatniczych podmiotów gospodarczych – mówi Marcin Ogulewicz, zastępca dyrektora działu oceny ryzyka Coface w Polsce.

Zwraca uwagę, że sytuacja w budownictwie jest złożona, a poszczególne sektory rozwijają się nierównomiernie. O ile dynamicznie rozwija się działalność sektora inżynieryjnego i robót specjalistycznych, o tyle w dół branżę ciągnie malejąca wartość robót, które można podsumować jako „wznoszenie budynków".

– Za to przede wszystkim odpowiada sytuacja w budownictwie mieszkaniowym: znaczny wzrost kosztów w ciągu ostatnich miesięcy i utrudniony dostęp do finansowania zewnętrznego skutkują stopniowym kurczeniem się rynku. Biorąc pod uwagę tegoroczny, mniej więcej 25-procentowy spadek liczby rozpoczętych budów i 30-procentowy spadek wydanych pozwoleń na budowę, trudno oczekiwać odwrócenia trendu w skali całego roku – mówi Marcin Ogulewicz.

Uważa, że w stabilnej sytuacji są inwestorzy budujący drogi i korzystający z Programu Budowy Dróg Krajowych, choć wyzwaniem pozostaje ich rentowność, zważywszy na postępujący wzrost kosztów.

– W poważniejszej sytuacji jest budownictwo kolejowe: problemy z finansowaniem nowych przetargów kolejowych stanowią zagrożenie dla funkcjonowania podmiotów tego sektora – mówi Marcin Ogulewicz.

Duże problemy małych firm

Znakomita większość niewypłacalnych firm z branży budowlanej należy do grupy małych podmiotów. Duże firmy wykonawcze, jak komentuje dr Damian Kaźmierczak, członek zarządu Polskiego Związku Pracodawców Budownictwa, mają stabilną sytuację po dobrych wynikach finansowych z lat 2021-22. Największe spółki mają też dobrze zdywersyfikowane portfele zleceń.

– Trzeba jednak pamiętać, że wiele kontraktów pozyskanych w roku 2022 i pod koniec 2021 r. stało się nierentownych z powodu nadzwyczajnego wzrostu kosztów budowy w następstwie wybuchu wojny w Ukrainie. Dlatego – jeżeli chcemy uniknąć kłopotów na rynku budowlanym za rok, dwa lata – pilnej modyfikacji wymagają zasady waloryzacji kontraktów w segmencie publicznym: drogi, kolej, energetyka, samorządy – komentuje dr Damian Kaźmierczak.

Z miesiąca na miesiąc coraz więcej firm budowlanych wskazuje niedostateczny popyt jako źródło swoich problemów

BARBARA KAMIŃSKA
dyrektor działu oceny ryzyka w Coface Polska

Nastroje nie najlepsze

Nastroje firm budowlanych mierzone wskaźnikami koniunktury od wielu miesięcy potwierdzają utrzymujący się pesymizm. – Największymi barierami wskazywanymi przez sektor są rosnące koszty zatrudnienia wynikające z niedoboru pracowników na rynku w związku z mobilizacją wojenną Ukraińców, koszty materiałów, które mimo pewnej korekty wciąż pozostają na znacznie wyższym poziomie niż w roku 2021, oraz niepewność co do ogólnej sytuacji gospodarczej w kraju. Z miesiąca na miesiąc coraz więcej firm budowlanych wskazuje niedostateczny popyt jako źródło swoich problemów – mówi Barbara Kamińska, dyrektor działu oceny ryzyka w Coface Polska.

Ruch na rynku budowlanym może wygenerować program „Bezpieczny kredyt 2 procent". Dane pokazują, że działający od lipca program już poprawił wyniki sprzedażowe deweloperów. Te są o 100 proc. wyższe rok do roku. Ale skala wpływu programu na decyzje budowlane deweloperów i inwestorów indywidualnych będzie widoczna dopiero w najbliższych miesiącach.

– Sam zwiększony popyt na kredyty nie wystarczy, by uzdrowić sytuację na rynku budowlanym. Kluczowe będą koszty materiałów. Jeśli nie zaczną lawinowo rosnąć, będzie można myśleć o stabilizacji rynku. Jeśli jednak powtórzy się zeszłoroczna spirala podwyżek, branża budowlana znów spowolni – uważa Grzegorz Tymoszewski, prezes Stowarzyszenia Wykonawców Elewacji.

Podkreśla, że jest środek sezonu budowlanego, a tymczasem branża dopiero się budzi. – Od dłuższego czasu funkcjonujemy w wyjątkowo niepewnym otoczeniu. O ile ceny części materiałów budowlanych na razie trzymają swój poziom, o tyle nadal buduje się mniej, niż powinno, a palącym problemem jest ogromna dysproporcja w oferowanych cenach wykonawstwa – wyjaśnia Tymoszewski i zaznacza, że na stabilizację rynek budowlany będzie musiał jeszcze chwilę poczekać.

Dr Damian Kaźmierczak poprawy nastrojów w budownictwie spodziewa się nie wcześniej niż w 2024 r. – Wtedy zaczną powoli ruszać nowe publiczne inwestycje infrastrukturalne finansowane z budżetu Unii Europejskiej na lata 2021-27 i być może dojdzie do poprawy warunków realizacji inwestycji w segmencie komercyjnym – uważa.

Laboratorium Badań Środowiskowych
NetWorkS!
na stronie internetowej:

https://www.networks.pl/informacje-o-planowanych-pomiarach-pem/

publikuje informacje o planowanych pomiarach pól elektromagnetycznych.

Funkcjonowanie ww strony jest wypełnieniem zobowiązania opisanego w pkt. 14 załącznika do Rozporządzenia Ministra Klimatu z dnia 17.02.2020 r. (Dz. U. 2022, poz. 2630) w sprawie sposobów sprawdzania dotrzymania dopuszczalnych poziomów pól elektromagnetycznych w środowisku.

Kierownik Laboratorium

OGŁOSZENIE 34268918

W Sądzie Rejonowym Gdańsk-Południe w Gdańsku Wydział XII Cywilny pod sygnaturą akt XII Ns 743/21 toczy się postępowanie wszczęte z wniosku Lecha Niedzielaka o stwierdzenie nabycia spadku po Kazimierze Garus, z domu Niedzielak, córce Konstantego i Genowefy, zmarłej w dniu 26 października 2020 roku w Gdańsku, mającej ostatnie miejsce zwykłego pobytu w Gdańsku.

Sąd Rejonowy Gdańsk-Południe w Gdańsku wzywa wszystkie osoby, które należą do kręgu spadkobierców ustawowych po Kazimierze Garus, aby w ciągu trzech miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się do tutejszego Sądu i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postępowaniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

§

OGŁOSZENIE 34269322

PREZYDENT MIASTA KNURÓW
ogłasza
PIERWSZY PRZETARG USTNY NIEOGRANICZONY
na sprzedaż prawa własności

NIEZABUDOWANEJ NIERUCHOMOŚCI
położonej w Knurowie przy ul. Alei Lipowej, obejmującej działki nr 3348/85, 3348/83, 3348/71

I. PRZEDMIOT PRZETARGU
Przedmiotem pierwszego przetargu ustnego nieograniczonego jest sprzedaż prawa własności niezabudowanej nieruchomości, stanowiącej własność Gminy Knurów, położonej w Knurowie przy ul. Alei Lipowej, obejmującej działki nr 3348/85, 3348/83, 3348/71 o łącznej powierzchni 2,5332 ha, zapisanej w operacie ewidencji gruntów: m. Knurów, obręb Knurów, arkusz mapy 2, dla której Sąd Rejonowy w Gliwicach prowadzi księgę wieczystą nr GL1G/00024874/8.

II. PRZEZNACZENIE NIERUCHOMOŚCI I SPOSÓB ZAGOSPODAROWANIA
Zgodnie z obowiązującym mpzp nieruchomość przeznaczona jest pod tereny zabudowy mieszkaniowo – usługowej, wielorodzinnej – symbol planu Z27.1MWU.

III. CENA WYWOŁAWCZA I WADIUM
Termin przetargu, godzina, miejsce przetargu: 17.10.2023 r., godz.: 10:00, budynek Urzędu Miasta Knurów przy ul. Niepodległości 7, sala sesyjna, I piętro
Cena wywoławcza nieruchomości wynosi: 5.322.326,00 zł
Wysokość wadium: 500.000,00 zł
Do wylicytowanej ceny sprzedaży doliczony zostanie obowiązujący podatek VAT według stawki 23%.

IV. Zgłoszenie uczestnictwa w przetargu należy złożyć do dnia 13.10.2023 r. do godziny 13:30 jak również do tego dnia należy wpłacić wadium na konto Urzędu Miasta Knurów nr: 39 1560 1081 2121 0517 3581 0025 (za datę wadium uważać się będzie datę wpływu środków na konto bankowe sprzedającego).

Ogłoszenie zostało wywieszone na tablicy ogłoszeń Urzędu Miasta Knurów ul. dr. Floriana Ogana 5 oraz opublikowane na stronie internetowej urzędu oraz w BIP www.knurow.bip.info.pl. Dodatkowych informacji udziela Wydział Geodezji, Gospodarki Nieruchomościami i Rolnictwa UM Knurów, p. 205, tel.: 32 339-22-27.

OGŁOSZENIE 34269222

PREZYDENT MIASTA BĘDZINA

OGŁASZA

I przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości niezabudowanej, stanowiącej własność Gminy Będzin, położonej w Będzinie przy ul. Orkana, oznaczonej numerami ewidencyjnymi działek: 5797/2, 5798, 5799, 5800, 5801, 5802, 5803, 5804, 5805, 5806, 5807 obręb Grodziec o pow. łącznej 1 ha 0530 m^2, **przeznaczonej w miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego pod:**

Zabudowę mieszkaniową jednorodzinną, zabudowę usługową – symbol planu – E7.MN-U oraz niewielki fragment pod teren drogi wewnętrznej – symbol planu D7.KDW

Dla nieruchomości prowadzona jest księga wieczysta **KA1B/00048872/4**

W wyżej wymienionej księdze wieczystej brak wpisów obciążeń dla nieruchomości.

Nieruchomość nie jest przedmiotem zobowiązań

Na nieruchomości posadowione są urządzenia infrastruktury technicznej dla których nie zostały ustanowione służebności przesyłu w tym – uwidoczniona na rysunku miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego – nieczynna podziemna sieć gazowa gnD400 oraz gnD500 znajdująca się we wschodniej części nieruchomości.

Cena wywoławcza nieruchomości wynosi 1.895.000,00 zł

Do ceny sprzedaży nieruchomości osiągniętej w przetargu doliczony zostanie podatek VAT w stawce 23%.

Cena sprzedaży nieruchomości płatna jest przez jej nabywcę przed zawarciem umowy sprzedaży nieruchomości.

Wadium uprawniające do uczestnictwa w przetargu wnoszone w pieniądzu wynosi 180.000 PLN.

Przetarg odbędzie się w dniu 19 października 2023 r. o godz. 10.00 w siedzibie Urzędu Miejskiego w Będzinie ulica 11 Listopada 20, sala 101 (I piętro).

OSOBY ZAINTERESOWANE UCZESTNICTWEM W POWYŻSZYM PRZETARGU WINNY:
- **zapoznać się z regulaminem przetargowym, zawierającymi m. in. szczegóły związane z zagospodarowaniem nieruchomości dostępnym na stronie bip.bedzin,**
- **najpóźniej do dnia 16 października 2023 roku wpłacić wadium w wysokości 180.000,00 zł na konto depozytowe Urzędu Miejskiego w Będzinie Wydziału Księgowo – Budżetowego** w **ING Banku Śląskim S. A. Oddział w Będzinie Nr 44 1050 1142 1000 0023 0074 0087. Wymagane jest aby w podanym terminie wadium znajdowało się na koncie organizatora przetargu,**
- ***Uwaga ! Osoby , które wpłacą wadium po terminie wskazanym w ogłoszeniu nie zostaną dopuszczone do uczestnictwa w przetargu.***

W przypadku nie przystąpienia przez osoby wygrywające przetarg do notarialnej umowy zbycia nieruchomości w terminie ustalonym przez zbywającego, Prezydent Miasta Będzina może odstąpić od zawarcia umowy notarialnej, a wpłacone wadium nie będzie podlegać zwrotowi.

Wszelkich informacji dotyczących przetargów udziela Wydział Gospodarki Nieruchomościami w Urzędzie Miejskim w Będzinie telefon 32 267 91 50.

Prezydent Miasta Będzina zastrzega sobie możliwość odwołania przetargu.

OGŁOSZENIE 34269295

Syndyk masy upadłości Mariusza Puchacza prowadzącego działalność gospodarczą pod nazwą Mariusz Puchacz MP-Trans z siedzibą w Staw Noakowski-Kolonia, zaprasza do składania ofert na sprzedaż z wolnej ręki w trybie wyboru najkorzystniejszej oferty, na **poszczególne nieruchomości** wchodzące w skład masy upadłości, położone w miejscowości Staw Noakowski-Kolonia, za cenę nie niższą niż **50 % ceny ich oszacowania**:

– nieruchomości gruntowe niezabudowane, działki o numerach ewidencyjnych, 217, 235, 751, 753, 762 KW nr ZA1Z/00095446/6;

W przypadku zakupu wszystkich działek cena **łączna** – 6.150,00 zł (sześć tysięcy sto pięćdziesiąt złotych 00/100)

Oferty zgodne z warunkami sprzedaży z dopiskiem: „OFERTA w postępowaniu upadłościowym Mariusz Puchacz MP-Trans, sygn. akt IX GUp 50/17", należy składać na adres: Biuro Syndyka, ul. Narutowicza 55/6, 20-016 Lublin, w terminie 21 dni od daty ukazania się ogłoszenia w Monitorze Sądowym i Gospodarczym. Szczegóły pod adresem www.kancelaria-empe.pl w zakładce *oferty sprzedaży/sprzedaż z wolnej ręki*.

OGŁOSZENIE 34269304

eprasa.pl 752dd68b7d

Energetyka jądrowa

Wreszcie przyszła pogoda dla atomu

W świecie narodził się nowy konsensus: większość obywateli przestała bać się energetyki jądrowej i popiera budowę nowych elektrowni

Kuczyńska

Sezon grzewczy dopiero za chwilę, więc wątek bezpieczeństwa energetycznego i niezależności energetycznej kraju zszedł z nagłówków. Ale wróci, choć nieco odmieniony, bo utarł się już nowy konsensus społeczny dotyczący atomu – nie tylko zresztą w Polsce. Energetyka jądrowa przez dekady błędnie, ale pracowicie sklejana była przez aktywistów z Hiroszimą, Nagasaki i kryzysem irańskim. W debacie publicznej na energię z atomu spadało odium zła lub, w najlepszym przypadku, złej konieczności. I to pomimo swoich niewątpliwych zasług dla gospodarek wielu krajów i dla klimatu. Nowy konsensus oznacza zgodę na energetykę jądrową, bo jest nam bardzo potrzebna.

W USA utrzymuje się najwyższe od dekady poparcie dla jej rozwoju, i to w elektoratach obu partii. W Unii Europejskiej proporcje jej zwolenników i przeciwników uległy zupełnemu odwróceniu: stabilnie rośnie liczba tych pierwszych i spada odsetek drugich. Jest ich średnio już tylko 15 proc.

Ostatnie wyniki sondażu przeprowadzonego na zlecenie Ministerstwa Klimatu i Środowiska pokazują, że wdrożenie energetyki jądrowej w polski miks energetyczny popiera aż 86 proc. Polaków. To rekordowy wynik. Polacy co prawda nigdy nie kupili antyatomowej propagandy płynącej do nas z Zachodu, ale wyraźny skok poparcia łatwo daje się powiązać z dwoma przełomowymi momentami: pęknięciem w debacie publicznej, w której atom w końcu przebił się do wyobraźni społecznej jako potężne narzędzie dekarbonizacji sektora energetycznego, oraz z kryzysem energetycznym wywołanym atakiem Rosji na Ukrainę. Jak trwoga, to do atomu.

W czasie, kiedy ostatecznie ujawniły się koszty polityczne, społeczne i finansowe związane z zależnością od paliw kopalnych, których zasoby się kurczą, a dostęp do nich okazuje się ograniczony i obarczony ogromnym ryzykiem, energetyka jądrowa wraca do łask. Również do łask decydentów, bo bywa, że stosunek do niej okazuje się wyborczą kroplą, która przepełnia czarę. I tak w Hiszpanii, która według planu rządzącej dotychczas lewicy miała wkrótce wyłączyć działające w kraju reaktory, do władzy po czerwcowych wyborach doszli chrześcijańscy demokraci, głośno postulujący nie tylko odstąpienie od planu ich likwidacji, ale też budowę nowych. Widzieliśmy to zresztą wcześniej w Szwecji, gdzie dwa przedwcześnie wyłączone w duchu „odchodzenia od atomu" reaktory elektrowni Ringhals już wkrótce mogą zastąpić nowe obiekty, do których budowy aktywnie dąży wybrana w wyborach jesienią 2022 roku prawica.

W międzyczasie energetyka jądrowa okazała się bowiem nie tylko dramatycznie potrzebna, ale też... modna, a stosunek do niej stał się społecznie papierkiem lakmusowym poważnego podejścia do kwestii ochrony klimatu i – no właśnie – bezpieczeństwa i niezależności energetycznej.

• **Nowy reaktor zaczął produkować energię w elektrowni Vogtle w Burke County w stanie Georgia, 31 lipca 2023 r.** FOT. ARVIN TEMKAR/AP / AP

Promowany dotychczas niemiecki model transformacji energetycznej, sprowadzający się do rezygnacji ze stabilnej i bezemisyjnej produkcji energii w reaktorach jądrowych i wzrostu wykorzystania paliw kopalnych w celu kompensacji wahnięć produkcji z OZE, skompromitował się skutecznie. Upadł wraz ze swoim sztandarowym projektem importu gazu ziemnego z Syberii wprost do serca Europy gazociągiem Nord Stream 2. Niemcy, przynajmniej na razie, zamierzają przy tym modelu pozostać, ale jeden po drugim rezygnują z niego inne, dotychczas podążające za przykładem Niemiec kraje. Nowe reaktory zamierzają stawiać Holendrzy, o wdrożeniu energetyki jądrowej coraz głośniej rozmawia się w stojącej energią z wiatru Danii. Przedłużona zostanie praca belgijskich „atomówek", na których już stawiano krzyżyk, a niemiecka delegacja, zamykając w Warszawie konsultacje transgraniczne dla elektrowni jądrowej na Pomorzu, miała prawo wyjechać z Polski w głębokim poczuciu, że zamknęli własne obiekty tylko po to, by podobne zaczęły wyrastać im za płotem.

Że trwa właśnie swoista „moda na atom", widać również w Polsce, gdzie projekty jądrowe wyskakują dosłownie z lodówki. Naprzód posuwa się nie tylko realizacja Programu Polskiej Energetyki Jądrowej, która w pierwszym kroku zakłada budowę elektrowni jądrowej na Pomorzu przez państwową spółkę Polskie Elektrownie Jądrowe sp. z o.o. Oto powstała też PGE PAK Energia Jądrowa, która chce budować z udziałem koreańskich partnerów pełnoskalowy reaktor w Pątnowie. Mniejsze obiekty planuje stawiać KGHM, a Orlen reklamuje na billboardach projekt OSGE – budowy całej serii małych reaktorów modułowych SMR, w różnych lokalizacjach.

W Polsce projekty jądrowe jako duże inwestycje infrastrukturalne, wymagające pewnej, politycznej ręki, wykraczającej poza kadencyjność rządów i parlamentów – nie miały dotychczas szczęścia. Dość długo jedynymi ugrupowaniami, które głośno i otwarcie mówiły o atomie, były Lewica Razem (w czasie, gdy było ją jeszcze łatwo odróżnić od pozostałych partii lewicy) i Konfederacja (w czasie, kiedy jeszcze uznawano ją za margines, a nie realną siłę polityczną). Pozostali – długo zdawali się atomu wstydzić, nawet jeśli mniej lub bardziej aktywnie nad nim myśleli lub pracowali.

Pierwsza spółka jądrowa w III RP powstała w 2009 roku, w ramach Polskiej Grupy Energetycznej. Była to PGE Energia Jądrowa SA, która powołała do istnienia spółkę celową i rozpoczęła proces wyboru potencjalnych lokalizacji pod budowę elektrowni jądrowej w Polsce. Równolegle rząd Donalda Tuska i parlament rozpoczęły wtedy prace nad aktualizacją polskiego prawa atomowego, przyjęły pierwszą wersję Programu Polskiej Energetyki Jądrowej i pierwsze wersje kluczowych rozporządzeń potrzebnych do realizacji projektów jądrowych. Tempo prac nie oszałamiało – szybko stało się jasne, że koszty będą wysokie, a wstęgę przetnie już kto inny. Nie pomagał nieprzyjazny klimat w instytucjach unijnych i otoczeniu. Trwały poszukiwania sposobów, aby ten wymagający wieloletniego i konsekwentnego zaangażowania politycznego i finansowego projekt przeprowadzić z minimalnym udziałem instytucji i aparatu państwa, wciągając w niego całą czwórkę ówczesnych spółek energetycznych.

Zmiana rządu przyniosła zmianę priorytetów i logiki działania: choć PiS, w przeciwieństwie do PO w tamtym czasie, głośno deklarował poparcie dla atomu, próżno było tego poparcia szukać u powołanego na ministra energii Krzysztofa Tchórzewskiego. Zajęty próbą przeforsowania budowy nowego bloku węglowego we własnym okręgu wyborczym minister dla projektu jądrowego nie zrobił nic. Na projekt nie było pomysłu – dopóki wokół atomu nie zaczął zmieniać się nastrój i nie okazało się, że można na nim realnie – również PR-owo i politycznie – zyskać.

Jeszcze w ostatniej kampanii prezydenckiej i parlamentarnej atom był tematem drażliwym. Jasnych deklaracji unikali przesiąknięci zachodnią narracją Hołownia i Trzaskowski, unikała go sklejona z tożsamościowo i fanatycznie antyatomową Partią Zielonych Platforma Obywatelska – chociaż zwolennikami atomu byli w przeważającej części ich wyborcy, zdystansowani do sączącej się z zachodnich mediów antyjądrowej histerii.

Dziś, kiedy w USA ponownie włączane są unieruchomione już reaktory, których, jak EJ Palisades w Michigan ponoć „nie dało się uratować" przed tanią konkurencją ze strony gazu ziemnego, a pierwszy od 30 lat (!) nowy reaktor rozpoczyna pracę w stanie Georgia, sytuacja i w Polsce, i w Europie, i na świecie wygląda zgoła inaczej.

Chciałabym myśleć, że zaczyna wyglądać – przynajmniej w kwestii tak kluczowej jak bezpieczeństwo energetyczne kraju – trochę jak w Finlandii. W rozmowie do książki „Atom dla klimatu" Rauli Partanen, pisarz i dziennikarz, oraz Tea Törmänen, członkini fińskiej Partii Zieloni i działaczka społeczna, mówili mi, że Finowie nagradzają swoich polityków za rozwiązywanie konkretnych problemów, zamiast nabierać się na gładkie słówka i szerokie, fantastyczne plany. W Polsce mamy obfitość fantastycznych atomowych planów, ale po 14 latach prowadzenia polskiego projektu jądrowego konkretów nadal brak.

Nie stać nas na powtórkę historii zbudowanej w połowie i opłaconej w całości Elektrowni Jądrowej Żarnowiec, której ruiny straszą na Kaszubach. Decyzja ministra Syryjczyka o porzuceniu projektu w 1991 kosztowała nas, wówczas kraj na skraju zapaści gospodarczej, nie tylko miliony złotych w rublach transferowych i dolarach za zerwanie międzynarodowych kontraktów. Kosztowała nas też utratę szansy na zbudowanie wiedzy eksperckiej i całej gałęzi gospodarki, której nie zmarnowali praktyczni, a przecież równie wówczas ubodzy, co my, Czesi i Słowacy.

Porzucenie EJ Żarnowiec przede wszystkim kosztowało nas jednak dekady całkowitej zależności energetycznej od węgla, którego nie tylko dawno nie powinniśmy już spalać, ale którego też realnie zaczyna brakować. Nikogo ze skutków tej decyzji do dziś nie rozliczono.

Jeśli nie od Finów, uczmy się na własnych błędach. Zmiana władzy – a nawet zmiana ustroju – nie może oznaczać odejścia od priorytetów z zakresu bezpieczeństwa.

Ministerstwo Klimatu i Środowiska wydało już dwie decyzje zasadnicze w sprawie projektów jądrowych: dla KGHM i dla PEJ na Pomorzu. OSGE wnioski o decyzję złożyło w kwietniu i czeka. Według zapisów Polityki Energetycznej Polski 2040 to on ma wyprzedzić o cztery lata upolityczniony PEJ sp. z o.o. i uruchomić w 2029 roku pierwszy w Polsce reaktor jądrowy BWRX-300.

Decyzje zasadnicze to jasne zobowiązanie struktur państwa do wsparcia projektów jądrowych. Bez względu na to, kto te struktury po wyborach przejmie, jest w naszym interesie, aby założonych dat dotrzymać, tak by plany atomowe w końcu stały się ciałem. Nadchodząca kadencja będzie w tym zakresie decydująca. Niech w końcu liczą się czyny, nie słowa. ●

Urszula Kuczyńska

Autorka jest ekspertką Instytutu Sobieskiego, autorką książki „Atom dla klimatu" (wyd. Słowa na Wybiegu, 2021), publicystką

1 RP

eprasa.pl 752dd68b7d

Muzeum Ziemi

PAN Prezes likwidator

Urbańczyk

Wybrany większością jednego głosu na Prezesa PAN biolog z Białegostoku prof. Marek Konarzewski nie ma ani dobrej passy, ani dobrej prasy. Bo też okazał się mistrzem zrażania do siebie wszystkich, łącznie z tymi, którzy wynieśli go do władzy, naiwnie uwierzywszy w jego obietnice wprowadzenia nowego stylu zarządzania Akademią. Styl jest faktycznie nowy, a nawet nowatorski w swoim autorytaryzmie, którego w Akademii nie widziano od ponad 30 lat.

Najświeższym przykładem jest sposób likwidowania Muzeum Ziemi. Szukający wsparcia poza Akademią i zbierający podpisy pod listem protestacyjnym pracownicy i zwolennicy tej zasłużonej instytucji wciąż jeszcze naiwnie wierzą w siłę opinii publicznej i w mgliste obietnice uwzględnienia opinii jakiejś komisji. Radzę wam: „Porzućcie wszelką nadzieję wy, którzy wchodzicie" w drogę Prezesowi, który, nie potrafiąc utrzymać powierzonej mu w zaufaniu substancji, realizuje plan głównie niszczycielski.

Wiem, co mówię, bo sam już przez to przeszedłem. 10 lipca postawiono w stan likwidacji Polski Instytut Studiów Zaawansowanych, bardziej znany jako PIASt (Polish Institute of Advanced Studies), któremu dyrektorowałem od stycznia 2017 r. Ze mną PAN Prezes nie raczył się spotkać ani razu, nie powiadamiał mnie też o swoich decyzjach, o których dowiadywałem się z drugiej, a nawet z trzeciej ręki. Nie pomogły liczne protesty z zagranicy – ani indywidualnych badaczy, ani organizacji skupiających instytuty studiów zaawansowanych (IAS), których światowa sieć liczy już chyba ponad sto placówek funkcjonujących na wszystkich kontynentach według sprawdzonego przez kilkadziesiąt lat wzoru wypracowanego w Princeton. Niemal wszystkie te głosy PAN Prezes po prostu zignorował, a kilku wybrańcom wysłał zarzuty zmanipulowane i niemające żadnego związku ze statutem PIASt. Powoływał się na problemy finansowe, chociaż nasz tegoroczny budżet był skalkulowany na poziomie ledwie 800 tys. zł, a likwidacja oznaczała straty sporych sum amerykańskich i austriackich pieniędzy corocznie inwestowanych w stypendystów PIASt.

Decyzja Prezesa potrzebowała jakiegoś pozoru obiektywizmu. Zaczął więc seryjnie powoływać ciała kontrolne (dwie komisje profesorskie i audyt). Niestety, wyniki ich pracy nie były po jego myśli, bo nikt nie znalazł argumentu na rzecz likwidacji PIASt, który już dobrze się zakorzenił na międzynarodowym rynku wymiany naukowej. Za trzecim razem PAN Prezes nie wytrzymał i wprost nakazał przewodniczącemu ostatniej komisji zmienić już przyjęty (!) przez nią raport. Dopiero tę narzuconą przez samego siebie poprawkę przedstawił prezydium PAN, które za trzecim podejściem wreszcie przyklepało jego wolę.

Ta likwidacja miała się odbyć po cichu. I faktycznie polskie odgłosy protestu były rachityczne, bo też swój atak PAN Prezes podlał ostrym sosem populistycznych argumentów. Nie przekonały one jednak zagranicznych środowisk naukowych, a szczególnie sieci skupiających instytuty studiów zaawansowanych (najstarsza z nich – SIAS – funkcjonuje już 30 lat). Europejska sieć NetIAS dwukrotnie apelowała do niego o przemyślenie swoich zamiarów, wskazując na negatywne dla PAN skutki wizerunkowe. Nie doczekała się odpowiedzi, co słusznie uznano za przejaw demonstracyjnego lekceważenia i braku dobrego wychowania.

Zdziwione likwidacją PIASt, bezprecedensową w długiej historii instytutów studiów zaawansowanych, były też zagraniczne uniwersytety, narodowe akademie, a nawet niektóre rządy. 11 lipca w Amsterdamie posadzono mnie przy kolacyjnym stole obok światowej sławy fizyka prof. Roberta Dijkgraafa – dzisiaj holenderskiego ministra edukacji, nauki i kultury, a w latach 2008-12 prezydenta Królewskiej Holenderskiej Akademii Nauk i Sztuk (KNAW). Jego pierwsze pytanie po naszym przywitaniu brzmiało: „Dlaczego zamknięto PIASt?".

Prezesowi PAN udało się zabłysnąć na scenie międzynarodowej. Napisały o nim „Frankfurter Allgemeine Zeitung" i „Die Zeit", a stosowny tekst przygotowuje też „The Guardian". Niestety, nie są to komentarze pochwalne, lecz raczej wyrażające zdumienie decyzją likwidacji PIASt, która za granicą kojarzy się jednoznacznie z wypędzeniem z Węgier Central European University. W obu przypadkach powołano się bowiem na „obcość" idei takich instytucji, które nie pasują do lokalnych systemów uprawiania nauki.

Małe Muzeum Ziemi (29 etatów) i jeszcze mniejszy PIASt (2,15 etatu) wydawały się łatwymi celami „odważnych" akcji. Stawiając zasłonę dymną, PAN Prezes obiecuje przekazać zaoszczędzone pieniądze innym instytutom, chociaż wie, że te pieniądze może wykorzystać tylko w ramach 110-milionowego budżetu samej kancelarii PAN.

Jednak pieniądze to przecież niejedyne zyski ze zlikwidowania obu placówek. Pozostaną po nich atrakcyjne wziątki, które można rozdać lub sprzedać. Wartość Białego Pałacyku i willi Pniewskiego liczy się w sumach wielomilionowych, ale i dwa piętra świeżo wyremontowanych i świetnie wyposażonych biur PIASt, atrakcyjnie położonych na Powiślu, przydadzą się, żeby PAN Prezes mógł zagrać rolę Świętego Mikołaja, który rozda to, co zagrabił.

Czegokolwiek PAN prezes dotknie, to wybucha mu w rękach, ale ma przygotowane azbestowe rękawice. Kilka miesięcy temu jeszcze drwiłem z pojawiających się podejrzeń, że to nie jest prowincjonalna nieudolność, lecz przemyślany plan doprowadzenia PAN do takiego chaosu, żeby minister Czarnek miał pretekst do „zreformowania" lub przyłączenia jej do tzw. Akademii Kopernikańskiej, która na razie jest tylko szyldem. Dzisiaj nie tylko we mnie rośnie złowrogie podejrzenie, że to może być prawda. ●

Przemysław Urbańczyk

Ludwik Janion

Wilno 2

W moim Wilnie to niemożliwe
Ojciec objaśnia
Rocznik dwadzieścia osiem
Nasze koniczyny miały wiele płatków
Nasze ptaszki tyle barwnych piór
Wszystkie koty były nasze
choć mój był Murka, bo czarny
a Rózi Biełka, bo biały

To niemożliwe
w żydowskim Wilnie bić
laskami z ołowianą kulą
w żydowskim Wilnie pluć i kopać
w mieście Gaona z ławek wyrzucać
Żyletkami ciąć na śmierć

To niemożliwe
Ojciec objaśnia
Gdzie indziej, to wiem
A u nas była Niemiecka, Wielka,
Szpitalna
A tam sklepy, a tam ruch
Tam wszystko i Tatarzy byli wąsaci
i Biełarusy weseli
i Litwini milczący
Nasze jabłka miały wiele barw
i kształtów
były kuliste podłużne i smaków wiele

Ojciec kłamie
by chronić syna
by mu zbudować inny świat
Martwi się boi się
Zasłania mu oczy

Ojciec odchodzi
Z tygodnia w tydzień
przenika go wiatr

Teraz w naszej Polsce
to niemożliwe
Tyle ras tylu różnych ludzi
Hindusi weseli śpiewna Ukraina
a Afrykanie jacy eleganccy
Bicie ludzi kłamstwo szczucie
to niemożliwe tato

Syn kłamie
by chronić Ojca
Martwi się boi się
Zasłania mu oczy

Gościnne występy

Celne strzały Tuska

Żakowski

Bodnar – super! Kołodziejczak – mega! Już tymi dwoma strzałami Tusk wygrał otwarcie kampanii wyborczej. Wygrane otwarcie zwycięstwa nie daje, ale je ułatwia. Po ogłoszeniu list prognoza wyborcza dla KO się poprawia, a z nią poprawia się prognoza dla całej opozycji. Nareszcie demokraci dostali jakąś dobrą wiadomość. Dzięki.

A jak się głębiej pogrzebie w listach KO, to można znaleźć więcej dobrych wiadomości. Zwłaszcza całkiem nowe twarze, których nie kojarzymy, choć wiele można się po nich spodziewać. Tuż za Tuskiem stała Aleksandra K. Wiśniewska, piątka na łódzkiej liście KO. To ta młoda (29 lat) kobieta o azjatyckiej urodzie. Obserwuję ją trochę od wiosny, kiedy wróciła na stałe do Polski po latach nauki za granicą i niesienia pomocy humanitarnej na heroicznych misjach w Grecji, Turcji, Jemenie, Iraku, Ukrainie. A zwłaszcza od kiedy wygłosiła elektryzującą mowę na spotkaniu młodych po marszu 4 czerwca.

Fakt, że KO ma zdolność absorbowania nie tylko renomowanych gwiazd, ale też takich politycznie jeszcze nieoszlifowanych diamentów, może dawać nadzieję nie tylko na dobry wynik, ale też na innowacyjne podejście do polityki po ewentualnym jesiennym zwycięstwie opozycji. A to jest szczególnie ważne, bo każdy powyborczy scenariusz będzie wymagał odwagi, elastyczności i kreatywności, jeśli ewentualna przygoda dzisiejszej opozycji z rządzeniem nie ma się skończyć klęską w przyspieszonych wyborach wiosną lub jesienią.

Nawet nie próbuję sobie wyobrazić bezliku wyzwań, przed którymi ewentualnie staną sprzątający po PiS-ie. Część z nich dobrze znamy, ale są też takie, które się w zdrowym rozumie nie mieszczą.

Kiedy ogarnięta upalnym lenistwem Polska podziwiała stalowe skorupy pokazywane na defiladzie, trafiła mi w ręce odpowiedź na pytanie: czym będą strzelać lufy, które z nich wystają. Można ją znaleźć w najnowszym numerze „Wojska i Techniki". Plany są z konieczności ambitne, bo zważywszy, ilu nowych luf chcemy i jaką liczbę pocisków zużywa Ukraina, np. produkcja amunicji do armatohaubic musi skoczyć z 20-30 do 200 tys. rocznie. Rząd ma w związku z tym program Narodowej Rezerwy Amunicyjnej. W jego ramach na długo przed wybuchem wojny w Ukrainie kupiliśmy m.in. urządzenia do produkcji prochu, który jest teraz na świecie towarem deficytowym. Producenci przyjmują zamówienia na rok 2025. Sęk w tym, że polska linia od 2019 r. stoi nierozpakowana w halach MESKO SA z grupy PGZ, bo nie kupiono od Niemców (faktycznych monopolistów) licencji koniecznych do produkcji złożonych substancji potrzebnych we współczesnych pociskach. Ponieważ trwa to długo, MESKO zamówiło nawet w Politechnice Warszawskiej ekspertyzę, która potwierdziła, że magazynowanie przebiega prawidłowo. Paczki czekają na paletach zafoliowane oraz umieszczone w „pomieszczeniach zamykanych i chronionych systemem alarmowym".

Wszystko się zatem zgadza, tylko prochu do amunicji nie ma. Bo wyborców można uwieść, pokazując im skorupy z lufami, a do „pomieszczeń zamkniętych i chronionych" się przecież nie wedrą.

Ot, taki sobie obrazek, jakich w Polsce-PiS jest bezlik. Nie zazdroszczę tym, którzy będą musieli to posprzątać. To jeden z powodów, dla których tak dużo nowej energii teraz opozycji potrzeba. ●

Jacek Żakowski

Autor jest publicystą „Polityki", szefem katedry dziennikarstwa Collegium Civitas

• Teksty w dziale Opinie wyrażają poglądy autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska redakcji

eprasa.pl 752dd68b7d

FOT. JAKUB PORZYCKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Tomasz Różycki, laureat Nagrody im. Wisławy Szymborskiej

ZABAWA DLA NIELICZNYCH

Wojciech Szot

To jeden z najbardziej rozpoznawalnych polskich głosów poetyckich. Tomasz Różycki zadebiutował w 1997 r. tomem „Vaterland". Jest autorem kilkunastu tomów poetyckich, za ostatni, „Rękę pszczelarza", otrzymał Nagrodę im. Wisławy Szymborskiej. W 2023 r. ukazała się powieść Różyckiego „Złodzieje żarówek", w której autor opisał codzienność i mitologię blokowiska z przełomu lat 70. i 80.

ROZMOWA Z
TOMASZEM RÓŻYCKIM
poetą

WOJCIECH SZOT: Zacznijmy od pytania najważniejszego. Co czujesz jako laureat Szymborskiej?
TOMASZ RÓŻYCKI: Jestem wzruszony falą ludzkiej życzliwości. Ogromnie miło widzieć swoją książkę pośród pięciu innych wybranych przez jury, spotkać się z nominowanymi. Bardzo szanuję jury, wiem, że nie jest łatwo wybrać spośród tylu propozycji. Ta nagroda ma dla mnie wartość ze względu na jej patronkę. Wisława Szymborska miała dość specyficzny stosunek do bycia poetką i ironicznie to w swojej poezji komentowała. Bardzo to lubię. Miałem przyjemność zamienić z nią jedynie kilka słów i o ile mi się to nie śniło, to powiedziała coś o tym, że podoba jej się, jak piszę o miłości. To dla mnie wyróżnienie.

A poza tym to wielka radość ze względu na ludzi, którzy się do mnie odezwali i cieszyli się z tego werdyktu. Im bardziej oni się cieszyli, tym bardziej ja się cieszyłem. Było we mnie tak wiele emocji, że w nocy po gali nagrody prawie nie spałem.

To nie jest łatwe być po raz trzeci nominowanym do jakiejś nagrody. Za pierwszym razem wszyscy mówią: uda ci się. Za drugim: teraz to już na pewno. Przy trzecim...

Może niektórzy bardziej cieszyli się z tego, że po raz kolejny nie będą musieli mi mówić, że następnym razem to już wygram... Nie lubię systemu nominacji, bo jest związany z ideą rywalizacji, a to w przypadku tomów poezji jest dość absurdalne. Wyścigi tomów poezji po nagrodę.

Ale niech nikt nie myśli, że teraz będę więcej pisał, bo nareszcie dostałem nagrodę. Albo że teraz poczuję, że jestem już spełniony jako pisarz i pisać nie muszę. To bardzo ważna nagroda i wiele mi daje, ale z doświadczenia wiem, że ważniejsze od nagród jest codzienne życie. Nadal będę pisał, jak pisałem. Z okresami kryzysów i okresami euforii nie z powodu nagrody, ale z powodu przypływu i odpływu tego dziwnego i cudownego szaleństwa, które powoduje, że znajdują się słowa i układają się w niepowtarzalnym porządku.

Nagrodę dostałeś w momencie, gdy promujesz zupełnie inną książkę – prozatorską opowieść „Złodzieje żarówek".
– Tak, jestem bardzo zadowolony z tej książki. To coś innego od tomu wierszy, ale nie mniej ważne. Są różne momenty w życiu pisarza. Długotrwałe kryzysy i krótkie momenty euforii. Pisanie jest trudnym procesem, redagowanie, poprawienie książki – jeszcze trudniejszym. Ale najtrudniejsze jest mówienie o tym, co się napisało. To zasypywanie dzieła nowymi słowami, kolejnymi warstwami często wydaje mi się zupełnie niepotrzebne. Po wywiadzie czasem mówię sobie: to był ostatni.

„Złodzieje żarówek" to dla mnie teraz najważniejsza rzecz z napisanych do tej pory, bo wciąż mam ją jeszcze w sobie, wciąż ją jeszcze czuję, trochę nią żyję. Ale trudno mi się o tym opowiada. Po tych wszystkich etapach myślami jestem już wychylony w przyszłość. Chciałbym już pracować nad czymś kolejnym.

Pozwól jednak, że trochę pogrzebiemy w przeszłości. Tom „Ręka pszczelarza" otwierasz wierszem o prowokacyjnym tytule „Żadnych wierszyków". „A najgorsza ze wszystkich jest poezja, nikt jej nie lubi", mówi podmiot twojego wiersza. Dlaczego tym wierszem wprowadzasz nas do opowieści ułożonej z wierszy?
– Jest to jakaś próba sprowokowania czytelników. Nie chodzi o to, że skarżę się, że nikt nie lubi poezji – nie skarżę się, mówię, jak jest, choć mówię z przymrużeniem oka. Poezja to zabawa dla nielicznych, niewielkiego kręgu wtajemniczonych. I ta zabawa niestety mało ma wspólnego z tak zwanym prawdziwym życiem. Niewiele to ma wspólnego z tym, czym żyją Polki i Polacy.

Sprawdzasz na portalach, czym żyją Polki i Polacy?
– Nie nałogowo.

Ten wątek staje się jeszcze ciekawszy, gdy dołożymy fakt, że nagrodzony Szymborską tom napisałeś w Berlinie i wiele w nim o tamtejszej rzeczywistości.
– Po raz pierwszy wyjechałem do Berlina na dłużej na stypendium Berliner Künstlerprogramm. Ustanowiła je Fundacja Forda w latach 60. XX wieku, a jednym z pierwszych laureatów był Witold Gombrowicz. To bardzo lukratywne stypendium – mogłem przyjechać z rodziną i rok mieszkać w stolicy Niemiec. Po tym czasie dostałem drugie stypendium, od senatu miasta Berlina. I wtedy wybuchła pandemia.

Rodzina była w Polsce, szybko zamknięto granice, wprowadzono kwarantanny. Zostałem sam. Nie była to samotność bardzo opresyjna. Wynajmowałem mieszkanie w budynku będącym częścią sanatorium, które funkcjonuje, ale już w mniejszej skali. Piękne miejsce z parkiem, po którym spacerują pacjenci z pielęgniarkami. Większość to starsi ludzie, chodzący powoli, z chodzikami, na wózkach. I ja pośród nich.

Najtrudniejsze jest mówienie o tym, co się napisało. To zasypywanie dzieła nowymi słowami, kolejnymi warstwami często wydaje mi się zupełnie niepotrzebne

To wszystko sprawiło, że poczułem się w środku jakiejś opowieści.

Inną rzeczą, która mnie bardzo poruszyła, były „stolpersteine", czyli kostki brukowe z przytwierdzoną tabliczką informującą o dawnych żydowskich mieszkańcach. W tej części Berlina było ich bardzo dużo. I tam, gdzie mieszkałem, widziałem na tych kostkach nazwiska pielęgniarek i lekarzy wywiezionych w nazistowskich czasach do obozów koncentracyjnych.

„Potykam się o waszą nieobecność", piszesz w wierszu „Stolpersteine". Mnie bardziej jednak poruszyło twoje podanie o zgodę na przedłużenie pobytu w sanatorium – oczywiście napisane wierszem.
– Tak, jest też i inny wiersz, w którym proszę o następne stypendium w Kairze, w Mieście Śmieci. To nie jest tylko tom o Berlinie i pandemii w sanatorium, to także coś o samotności. I o przemianach.

To, co było dla mnie ważne, to pokazanie wielu poziomów bycia w Berlinie. Ludzie przyjeżdżają tam z bardzo różnych powodów – niektórzy z powodów politycznych, inni dla at-

1 RP

eprasa.pl 752dd68b7d

mosfery, jeszcze inni – z przypadku. To miasto, w którym można żyć wygodnie. Ja byłem w luksusowej sytuacji, ale inni mieszkali na ulicy. Miasto, które wiele osób wybiera jako swój azyl. Do niedawna byli to głównie emigranci z krajów Bliskiego Wschodu, niektórych krajów afrykańskich, dzisiaj – z Ukrainy. A przez cały czas przyjeżdżają ludzie, którzy w swoich krajach mają trudniej z powodu orientacji seksualnej czy poglądów.

Są w tym tomie również ciekawe nawiązania do twórczości Eugeniusza Tkaczyszyna-Dyckiego, wybitnego poety, który pisał o tym, co się działo w „lubelskich domach jego przyjaciół". Ty piszesz, że „w domu przyjaciół schodzą się uchodźcy". Jest też „Tiergarten" zadedykowany „Dyciowi". Berlin wydaje się spełnieniem jego marzeń o wolności. Choć bardzo pozornym.
– Jednak wciąż zaskakuje mnie to, jak wielu jest polskich kloszardów, jak często wystarczy się przejść, żeby usłyszeć polskie przekleństwa czy dobrze rozpoznawalne z daleka antysemickie bluzgi. Ale nie ma jednego Berlina. Po trzech latach mieszkania w Berlinie znajomy wydawca namawiał mnie, bym napisał esej o tym mieście. Długo odsuwałem to w czasie. Napisałem, ale dzisiaj nie jestem z niego zadowolony. Dziś bym to napisał inaczej.

Bardzo dużo czasu zajmuje mi opisanie doświadczeń, przeniesienie ich na język poezji. Przy pisaniu „Ręki pszczelarza" czytałem „Metamorfozy" Owidiusza w pięknym przekładzie Brunona Kicińskiego. Chodzenie, przyglądanie się przemianom wokół, samemu sobie w lustrze, emocjom trwa. Bywa tak, że przez rok nic nie piszę. Próbuję i za każdym razem efekt wydaje się miałki, słaby. Ale wreszcie trafiam w dykcję, melodię. I piszę tom wierszy, które są stylistycznie spójne, pewnie dla niektórych zbyt podobne do siebie

W „Próbie ognia", zbiorze szkiców, który wydałem dwa lata temu, napisałem, że opisanie miasta możliwe jest dopiero, gdy się z niego wyjedzie. Musi ono zacząć pracować w pamięci. Dopiero z tego można zbudować opowieść.

Ostatnia z twoich książek, „Złodzieje żarówek", jest opowieścią o PRL przełomu lat 70. i 80. Główny bohater mieszka w bloku i zostaje przez ojca wysłany do sąsiadów, by zmielić kawę. Ta niby krótka podróż uruchamia w narratorze dziesiątki opowieści o życiu w tych – patrząc z dzisiejszej perspektywy – dziwnych czasach.
– Tak, to było pisanie z pamięci. Blok, który jest pierwowzorem dla tego z powieści, istnieje. Ale gdyby ktoś z czytelników go odwiedził, to właściwie nic – poza bryłą budynku – nie przypomina już o tamtych czasach. Nawet korytarz został zabudowany.

Gdy zacząłem pisać „Złodziei...", narysowałem na kartce bardzo prymitywną mapkę. Kilka punktów. Korytarz, zsyp, winda, sąsiedzi. I powoli obudowywałem to słowami, tworząc między elementami siatkę powiązań. To książka, która powstała – jak mi się wydawało – chaotycznie, na szybko.

Przed chwilą powiedziałeś, że potrzebujesz roku.
– Musimy się cofnąć o kilka lat. Podczas pisania „Ijasza" miałem kraksę. Skasowałem jedną trzecią tekstu. Byłem potwornie zły. Myślałem, że już nie wrócę do tego pisania. Sięgnąłem jednak po metodę, którą promuje się na tych osławionych amerykańskich kursach pisania – wyzwanie. Codziennie dwa tysiące słów. To było ciekawe doświadczenie – takie pisanie na rozpęd, z podświadomości, trochę z pamięci. Ono rosło, układało się w motywy, a wszystko krążyło wokół kawy rozsypanej na korytarzu w bloku. I tak sobie budowałem pięterka tej mojej historii.

I wyszła ci chyba najlepsza rzecz – nie porównując z poezją, bo to inne rejestry – jaką napisałeś w życiu.
– To wyzwanie sprawiło, że nie myślałem, nie kombinowałem, tylko pisałem. Do tej pory myślałem, że to niedobrze, jak człowiek nie myśli przy pisaniu. Ale może to jest jakiś sposób. Pułapką jest, by nie wpaść w łatwość spisywania wspomnień z dzieciństwa. Bardzo chciałem tego uniknąć. Po pierwsze, nie chcę angażować w swoją prozę zbyt wielu osób – a przecież musiałbym opisać osoby wciąż żyjące. Po drugie, nie chciałem napisać „wspomnień z bloku". To pułapka, w którą już wiele osób wpadło.

Rzeczywiście, jak przeczytałem, że napisałeś książkę o bloku, to się zastanawiałem, po co ci to. A okazuje się, że włożyłeś w to większość tematów, które od lat cię fascynują, motywów pojawiających się zarówno w poezji, poematach, jak i właśnie eseju. Z każdej książki coś tu spłynęło.
– „Złodzieje żarówek" są moim pożegnaniem z tamtymi czasami. Jednym z ostatnich już chyba etapów żałoby. Po dzieciństwie, po rodzicach. Przetrawiłem to i teraz umiem się już cieszyć z tego, że było tak, a nie inaczej. Mogło być gorzej. Co nie oznacza, że nie mam w pamięci, jak bardzo ohydny to był czas. Długo zastanawiałem się, czy umieszczać w „Złodziejach..." kolejki, kartki na mięso, ten cały obowiązkowy sztafaż w mówieniu o czasach komunizmu. Opisałem to dla młodszych czytelników, dla których ten kontekst jest istotny. Trudno jest uświadomić dzisiaj młodym, jak paskudne były to czasy, pełne donosicielstwa i przemocy.

Piszesz w „Złodziejach..." o ludziach, którzy czterdzieści lat wstawali o piątej do pracy „w huku i zimnie, w brudzie i niebezpieczeństwie wypadku każdego dnia, za psie pieniądze, za które nie mogli kupić nawet kolorowego telewizora ani porządnej pralki, nie mogli wyjechać na wakacje, tam gdzie chcieli, nie mieli na porządny prezent dla żony, a jedyną tanią rzeczą zawsze i wszędzie dostępną w sklepach Polski Ludowej – bo państwo bardzo się starało, aby tego broń Boże nie zabrakło – była wódka".
– I ci ludzie bardzo szybko umierali. Jakby stawali się ofiarą złożoną jakimś bogom, którzy z ich ciał mają ucztę. Długo chciałem zatytułować książkę „Uczta bogów". To jest bardzo osobisty fragment, z którym wiąże się wiele złości na tamte czasy. Ale jest to złość połączona z jeszcze jednym, dziwnym uczuciem. Poczuciem tego, że już wiem, jak ubrać to w balladę. Że mam dystans, że mogę to opisać, ale wciąż jestem blisko tego, przez co ta historia nadal będzie miała swoją siłę.

Szymborska powiedziała coś o tym, że podoba jej się, jak piszę o miłości. To dla mnie wyróżnienie

Gdy pisałem te fragmenty, myślałem tylko o tym, żeby mnie bogowie nie pożarli w trakcie pisania.

Bogowie cię nie pożarli podczas pisania i – na szczęście – także w czasie wakacji. Przełożyliśmy naszą rozmowę, bo lotnisko ci spłonęło.
– Po raz pierwszy polecieliśmy na Sycylię. Było pięknie i wymagająco, jak powinno być na Sycylii. Temperatura przekraczała 40 stopni. Były przerwy w dostawach prądu, przez co nie było klimatyzacji, ciekły lodówki, wiele miejsc trzeba było zamknąć, bo nie pracowały pompy do wody. Spłonął jeden z terminali na lotnisku w Katanii, w związku z czym loty były przekierowane na inne lotniska. Ponoć poszło to sprawnie, ale nie w naszym przypadku, bo zapomniano nas powiadomić o tym, że jest jakiś problem. Wróciliśmy okrężną trasą.

To w sumie i tak nic takiego w porównaniu z tym, że na niektórych z naszych znajomych i przyjaciół spadają rakiety i bomby, to tylko utrudnienia w wypoczynkowej podróży.

Będzie z tego wiersz?
– Przecież leci się na Sycylię po to, by napisać o tym wiersz, nie sądzisz? Ilu poetów przede mną było na Sycylii i napisało wiersze?

Uzbierałaby się antologia.
– No właśnie. Trochę żartuję, trochę mówię poważnie. Mam za sobą wiele wyjazdów, które jednak nie ujawniły się w wierszach. Ale też mam wiersze, które zostały napisane we Włoszech czy w Szwajcarii, gdzie było spokojnie i pięknie, ale dzisiaj uważam je za nieadekwatne do rzeczywistości.

Literatura widziała we Włoszech kolebkę cywilizacji zachodniej – miejsce, w którym odnowiły się antyczne ideały. My widzimy dzisiaj też miejsce wielkiej katastrofy.
– Zawsze to było miejsce wielkich katastrof i wielkiej odbudowy po nich. Na Sycylii widać, jak kolejne cywilizacje nakładały się na siebie. Tak jak w Pompejach, popioły po dawnych kulturach i zmumifikowane zwłoki naszych poprzedników. Italia jest wspaniałym i przerażającym atlasem katastrof. Być może dzieje się właśnie kolejna, o tym dowiedzą się przyszłe pokolenia. Pytanie tylko, czy ktoś to potem będzie chciał opisywać. ●

1 RP OGŁOSZENIE 34269333

eprasa.pl 752dd68b7d

Witamy w Polsce

Cykl Witamy w Polsce tworzy zespół kilkudziesięciu reporterów pracujących w 33 redakcjach „Wyborczej" w całym kraju

W małej wsi w powiecie dębickim trzyosobowa rodzina przez wiele lat niszczyła życie sąsiadce. Mieli obsesję na jej punkcie. Kobieta w końcu uciekła na drugi koniec Polski. Wówczas ich ofiarą stał się nowy właściciel domu. Aż pewnego dnia wymierzyli przeciwko niemu broń.

CHCESZ RATOWAĆ ŻYCIE? TO SP...LAJ

ANNA GORCZYCA

– O, ci łeb odpalę, ty sk...synu!

– Daj! Ja pier...nę mu raz. Raz mu pier...nę!

– No dawaj!

– Zdejmiesz tę słodką kamerkę czy mam ci ją rozp...ć? Wzywam cię do zaprzestania mnie filmowania. Inaczej dostaniesz prosto w ryj! Co wybierasz?

– Daj, to strzelę temu bydlakowi!

– No, co wybierasz?!

Jest środa 13 lipca br., Żdżary, wieś pow. dębickim, wczesne popołudnie. Ta wymiana zdań toczy się między dwiema kobietami. Stoją przy siatce ogrodzeniowej. Starsza z nich to 72-letnia Małgorzata K., lekarka dermatolog. Młodsza to jej 36-letnia córka, także Małgorzata, prawniczka. Młodsza z kobiet po słowach „Inaczej dostaniesz prosto w ryj" podnosi pistolet i wymierza go w kierunku osoby, która nagrywa tę rozmowę i wydarzenia, które się działy wcześniej. Tą osobą jest pan Antoni W., najbliższy sąsiad rodziny K.

W pewnym momencie matka idzie do domu i wychodzi z karabinkiem. Ona również mierzy w kierunku sąsiada. – Wyp...j stąd. Idziesz stąd? Bo ci strzelę tak, że ci łeb odpadnie, bo to jest dobra broń! Chcesz ratować życie? To sp...j! – krzyczy kobieta.

Córka jej wtóruje: – Ty obsrańcu! Ty padole i szambo życiowie! Ty pier...ny ch..u!

Padają kolejne groźby: – Dawaj strzał! Chodź tu! Chodź! Chodź, weź go sobie!

Matka mówi: – A ja tu szykuję się do tego strzału. Patałachu, dobre miałam celności, nie martw się. Służbę wojskową przeszłam, nie tak jak ty, patałachu!

ZACZĘŁO SIĘ DZIEŃ WCZEŚNIEJ

Pan Antoni nagrywa całe zdarzenie. – Bałem się, czy nie dostanę kulki. Ale stwierdziłem, że nie mogę dać się zastraszyć, że w końcu muszę mieć twardy dowód na ich zachowanie, bo nikt mi inaczej nie uwierzy – wyjaśnia w rozmowie z „Wyborczą".

Poprzedniego dnia sąsiedzi użyli megafonu, tak żeby wszyscy usłyszeli, co czeka jego i innych sąsiadów. Nie hamowali się: – Z...my was! – krzyczeli.

– Pan K. chodził z siekierą. Walił nią po ogrodzeniu, zniszczył siatkę – relacjonuje pan Antoni.

W środę 13 lipca nastąpiła eskalacja zdarzeń. To wtedy matka i córka mierzyły w stronę sąsiada z broni. W pewnym momencie słychać było strzały. Pani Patrycja mieszka w następnym domu za domem pana Antoniego. – Moje dzieci były na ogrodzie. Gdy usłyszałam te strzały, pomyślałam, że moje dziecko zostało postrzelone, że tam leży z kulką w głowie. Byłam przerażona tak, że trudno to sobie nawet wyobrazić – opowiada kobieta. Natychmiast zabrała dzieci do domu. – Zadzwoniłam na policję, błagałam ich, żeby jak najszybciej przyjechali – opowiada. Stres był tak duży, że zasłabła i trzeba było wzywać karetkę. – Myślałam, że mam zawał – wyjaśnia. Nie widziała, co dzieje się na podwórku państwa K.

Tam sytuacja zaczęła się trochę uspokajać, bo przyjechali policjanci. Pan Antoni mówi: – Dużo ich było, nie znam się, ale byli chyba antyterroryści, ponoć pojawił się również wojewódzki komendant policji.

Kamera umieszczona na domu rodziny K. zarejestrowała następujący widok: na kostce brukowej leży długi karabinek, obok niego stoi Andrzej K. Jego siostra Małgorzata chodzi po podwórku i rozmawia przez telefon. Za bramą stoi policjantka. W pewnym momencie Andrzej K. razem z matką próbują przepchnąć karabinek ponad bramą. Policjantka podniesionym głosem powtarza polecenie: – Odłóż tę broń!

– To nie jest broń! – krzyczy matka Andrzeja K.

Policjantka wyciąga z kabury broń służbową, dołącza do niej drugi policjant, który również wyjmuje pistolet.

Małgorzata K. krzyczy: – No! Niech pani użyje!

Filmik z tym incydentem Andrzej K. zdołał wrzucić jeszcze na swoim kanale na YouTubie. A potem wydarzenia potoczyły się błyskawicznie. Policjanci przeskakują ogrodzenie i po niedługiej chwili cała trójka: matka, córka i syn zostają wyprowadzeni z domu. Policjanci wynoszą z domu ogromny głośnik.

Dwa dni później sąd przychyla się do wniosku prokuratury. Członkowie rodziny K. trafiają do aresztu tymczasowego na trzy miesiące.

CIERPLIWY JAK POLICJANT

To nie były pierwsze agresywne i udokumentowane nagraniami zachowania rodziny K. Małgorzata K. oraz jej dorosłe dzieci od ponad 10 lat toczą wojnę z Bożeną Wołowicz. To od niej kupili dom, w którym mieszkają. Twierdzą, że oszukała ich przy sprzedaży, bo dom ma o 40 m kw. mniej, niż podała w umowie. Bożena Wołowicz mieszkała tuż obok. Członkowie rodziny K. zamienili jej życie w horror. Obrzucali jej dom kamieniami i śmieciami. Wrzucali na podwórko i do ogrodu petardy, świecili laserowym czytnikiem w okna.. Wyzywali ją, grozili jej śmiercią. Napadli na nią na jej posesji, uniemożliwiali wyjazd do pracy, jeździli za nią samochodem, a potem dokonali „obywatelskiego zatrzymania". Złożyli na nią dziesiątki doniesień do prokuratury, dziesiątki razy wzywali policję.

Bożena Wołowicz również składała doniesienia na rodzinę K. Prokuratura oskarżyła ich o stalking. Pierwszy proces w dębickim sądzie zakończył się uniewinnieniem K. W kolejnym, po długich bojach sądowych, zapadł wyrok skazujący całą trójkę na kary więzienia. W marcu 2021 r. sąd okręgowy nieco złagodził kary więzienia – skrócił je z 1,5 roku do roku, nakazał także wypłatę 75 tys. zł zadośćuczynienia. Sąd odroczył jednak wykonanie kary – matce do końca 2021 r., a córce do lipca 2022 r. W stosunku do Andrzeja K. podjęto decyzję o odbyciu kary pozbawienia wolności w systemie dozoru elektronicznego. Bożena Wołowicz nie otrzymała ani złotówki zadośćuczynienia, bo Małgorzata K., zatrudniona w przychodni w Tarnowie, przestała wystawiać faktury. Komornik nie mógł ściągnąć nawet złotówki z jej wynagrodzenia. Jej córka ma kancelarię prawną, ale nie wiadomo, czy ma klientów, choć oferuje porady prawne, chwaląc się, że jest na studium doktoranckim z prawa karnego na Uniwersytecie Jagiellońskim. Uniwersytet odmówił „Wyborczej" udzielenia informacji, czy Małgorzata K. ma otwarty przewód doktorski.

Bożena Wołowicz wyprowadziła się z domu na długo przed wydaniem wyroku skazującego rodzinę K. Gdy raz na jakiś czas przyjeżdżała do Żdżar, asystowali jej policjanci. Funkcjonariusze musieli wykazać się dużą cierpliwością – Andrzej K. puszczał na cały regulator obraźliwe piosenki o policji. Dlaczego policjanci nie zgłaszali incydentów i obrażanie policjantów uchodziło Andrzejowi K. bezkarnie? – Nie chcieli wdawać się w sądowe przepychanki z tym panem – słyszę w dębickiej komendzie.

W 2020 r. dom kupił pan Antoni, który rok później wrócił do Polski po kilkudziesięciu latach pobytu w USA. On również, podobnie jak wcześniej Bożena Wołowicz, stał się ofiarą prześladowania przez rodzinę K.

NOWA OFIARA SĄSIADÓW

Jesteśmy w Żdżarach dwa tygodnie przed ich zatrzymaniem. Pytam o rodzinę K. w sklepie niedaleko ich domu. – Nie znam ich. Wiem o nich tyle co z telewizji – mówi ekspedientka. Niewiele o rodzinie mają do powiedzenia mężczyźni, którzy odpoczywają za sklepem. Ulica, przy której znajdują się domy rodziny K. i ich sąsiadów, znajduje się poza centrum wsi. Po jednej stronie domy, po drugiej zagajnik. Na pierwszy rzut oka: cisza i sielanka. – Mnie też się tak wydawało – mówi pan Antoni.

Wiedział, że sąsiedzi dali się we znaki poprzedniej właścicielce. Ale sądził, że skoro pani Bożena Wołowicz już tam nie mieszka, to relacje z rodziną K. ułożą się poprawnie. Małgorzata K. (matka) wystraszyła ekipę budowlaną, która remontowała dom przed jego przeprowadzką do Polski. Chcieli nawet przerwać robotę. Potem zaczęła żądać od nowego właściciela 30 tys. zł. za prąd. Według niej ma prawo do roszczenia, bo kabel elektryczny wisi nad jej działką. Mimo to pan Antoni wierzył, że uda się poprawnie żyć z sąsiadami. – Ja się ich nie boję, ale są momenty, że w domu nie da się wytrzymać. Wychodzę z domu, włącza się jakaś czujka i wyje. Przebiega kot, czujka wyje. Nie mogę wyjść do ogródka, nie mogę zająć się kwiatami i krzewami, bo któreś z nich zaraz wychodzi i zaczynają się wrzaski. Nie mogę pozamiatać chodniczka przy ogrodzeniu, bo wypuszczają psy, które biegają przy tej siatce i skaczą do mnie – mówi pan Antoni.

– Proszę popatrzeć – pokazuje na stertę starych mebli i szmat wyrzuconych tuż przy ogrodzeniu z podwórkiem. – Oni tam zrobili sobie dzikie wysypisko, wyrzu-

1 RP

eprasa.pl 752dd68b7d

cają też resztki jedzenia. Zalęgło się robactwo, są muchy, szczury.

JAK W „BIG BROTHERZE"

Mężczyzna mówi, że jest bez przerwy podglądany, i pokazuje najbliższą kamerę monitoringu na domu rodziny K. Kamera jest skierowana wprost na okna i taras. Takich kamer jest kilka. Andrzej K. umieszcza potem nagrania w YouTubie. Filmiki, których bohaterem jest sąsiad, zatytułował: „Agresywny Antuan W.", „Łowca kretów", „Spowiedź zjaranego W. Antoniego na wiadrze w TVN". W internecie rodzina K. oskarża sąsiada, że ćpa marihuanę.

– Ja też założyłem kamery, mam podgląd na to, co się dzieje wokół domu. Ale nie nagrywam i nigdzie nie pokazuję tego, co pokazują kamery – wyjaśnia.

Według niego wszyscy bardzo się boją rodziny K. Boją się, że staną się celem ich ataków, tak jak kiedyś pani Bożena, a potem pani Patrycja. Członkowie rodziny K. grozili, że jej dzieci trafią do domu dziecka. Kiedyś starszy syn został tak wystraszony przez panie K., że uciekł do lasu. Innym razem Andrzej K. chodził po ulicy z nożem w ręce i wykrzykiwał groźby wobec sąsiadów.

Członkowie rodziny K. zastraszają sąsiadów, składając na nich doniesienia do prokuratury. Pana Antoniego oskarżyli m.in. o uporczywe nękanie, kierowanie gróźb karalnych i niszczenie mienia. – Odwracają kota ogonem. O to, co sami robią, oskarżają innych – mówi mężczyzna.

Mówi, że ich zachowanie stało się nie do zniesienia po decyzji Sądu Najwyższego, który wiosną br. uchylił wyrok skazujący całą trójkę i skierował sprawę do ponownego rozpoznania. – Jak oni to świętowali! A potem poczuli się bezkarni i zaczęło się – stwierdza pan Antoni.

Gdy rozmawiamy z nim i jego sąsiadką, obserwują nas członkowie rodziny K. Fotografują samochód. Próbujemy z nimi rozmawiać. Matka wykrzykuje: – Przez was (dziennikarzy) straciłam pracę!

Córka mówi, że to o Bożena Wołowicz ich pomówiła, a cała rodzina stała się ofiarą nagonki pani Wołowicz i TVN-u. Dlaczego teraz obiektem ataków jest nowy sąsiad? – Bo skumał się z Wołowicz – odpowiada jedna z nich.

Małgorzata (prawniczka) deklaruje, że odpowie na pytania mailem. Odsyła również do orzeczenia Sądu Najwyższego, bo według niej dowodzi ono, że sądy w Dębicy i Rzeszowie były nieobiektywne i to jej rodzina była prześladowana.

Na pytanie o wojnę z Bożeną Wołowicz odpowiada, że to sąsiadka sprowokowała konflikt. Najpierw ich oszukała, a potem rozpowiadała fałszywe informacje o rodzinie K. Miała otruć ich szczeniaka. To Bożena Wołowicz, przekonuje, była agresywna wobec nich. W podobny sposób Małgorzata odpowiada na pytanie o konflikt z nowym sąsiadem. Według niej rodzina K. mile go gościła. Potem to on zaczął ich wyzywać, to on wołał: „ku...a", „psychopaci", „czuby". Rzucał petardy na ich podwórko. „Niech pani zapyta lepiej Antoniego W. o petardy, którymi dokonał obrzutu. A nadto o te słoiki, które tak prezentuje, bo to nie są ogórki kiszone, ale niezłe zioło" – napisała.

Czy członkowie rodziny K. będą odpowiadać już z wolnej stopy? Po wydarzeniach z 13 lipca zostali aresztowani na trzy miesiące

Według niej Prokuratura Rejonowa w Dębicy nie chciała przedstawić mu zarzutów, umorzyła śledztwo. Przyczyną złych relacji z pozostałymi sąsiadami jest, jak twierdzi, nagonka medialna na rodzinę K. i to, że wg Małgorzaty K. sąsiedzi stoją za pobiciem jej brata.

Małgorzata K. jest przekonana o całkowitej niewinności swojej rodziny. Podkreśla, że wreszcie sprawiedliwości stanie się zadość, bo Sąd Najwyższy uznał w całości ich wniosek kasacyjny.

Rodzina K. z podkarpackich Żdżar od lat terroryzuje sąsiadów, w tym pana Antoniego (na zdjęciu)

FOT. PATRYK OGORZAŁEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

SĄD O PROCESIE I BADANIACH

Sąd Najwyższy uznał, że w sądach obydwu instancji naruszono prawo oskarżonych do rzetelnego procesu. Sądy odrzuciły niemal wszystkie czynności procesowe mające zweryfikować wersję oskarżenia. Wiceprezes sądu w Dębicy wypowiedział się telewizji o sprawie, w której stronami byli członkowie rodziny K. i Bożena Wołowicz. To mogło budzić wątpliwość co do jego bezstronności. Według Sądu Najwyższego sądy niższej instancji nie ustaliły odpowiedzialności każdego z oskarżonych za zarzucane im czyny.

Sąd Najwyższy sporo miejsca poświęcił również kwestii poczytalności oskarżonych. Byli poddani badaniom psychiatrycznym i psychologicznym przy okazji wcześniejszych spraw karnych. Wyniki tych badań były odmienne niż wyniki przedstawione przez biegłych powołanych do ostatniej sprawy. Według jednych badań Małgorzata – córka nie ma cech psychotycznych, według innych badań miała zniesioną poczytalność. Kolejna obserwacja – Małgorzata K. ma urojeniowe nastawienie do otoczenia o „typie ksobnym i prześladowczym", a jego centralnym punktem jest Bożena Wołowicz. Jej zachowanie to wynik presji członków rodziny.

U jej matki biegli w jednej z opinii podejrzewają psychozę, tendencje do urojeniowego postrzegania i interpretacji działań pokrzywdzonych. Według tej opinii u kobiety była całkowicie zniesiona poczytalność. Inna opinia – jej osobowość nie ma cech patologii. U Andrzeja K. biegli w 2009 roku stwierdzili urojenia prześladowcze, które całkowicie zaburzają jego funkcjonowanie społeczne. Jest zagrożenie, że będzie powtarzał zabronione czyny. Sześć lat później biegli stwierdzili, że on również ma urojenia prześladowcze, a ich centralnym punktem jest Bożena Wołowicz i wszystkie osoby, które nawet przelotnie są z nią związane. W 2017 roku biegli rozpoznali u niego psychozę paranoidalną. Według Sądu Najwyższego sądy rozpoznające sprawę rodziny K. nie przeanalizowały dokładnie tych orzeczeń.

Sąd Najwyższy zwrócił uwagę na to, że podłożem zachowań oskarżonych jest długotrwały konflikt sąsiedzki. Jedna i druga strona w mniejszym lub większym zakresie brała czynny udział, którego wynikiem były nadmierne emocje. Sprawa więc będzie ponownie rozpoznawana.

ŚCIŚLE TAJNE ŚLEDZTWO

Czy członkowie rodziny K. będą odpowiadać już z wolnej stopy? Po wydarzeniach z 13 lipca zostali aresztowani na trzy miesiące. Zarzucono im, że działając wspólnie i w porozumieniu, w latach 2021-2023 uporczywie nękali swoich sąsiadów, a także grozili pozbawieniem ich życia.

Śledztwo przejęła Prokuratura Okręgowa w Rzeszowie. Rzecznik prokuratury nie udziela jednak żadnych informacji.

A w Żdżarach mieszkańcy ulicy, przy której stoi dom K., wreszcie śpią spokojnie. – Nikt nie mnie podgląda, nie wrzeszczy. Nie włączają się te piekielne syreny. Jest cisza i spokój. Psy, które mieli K., zabrała gmina i umieściła w schronisku, więc nawet pod tym względem jest spokojniej – mówi pan Antoni. Nie musi uciekać z domu i jeździć cały dzień samochodem, tak jak robił to wcześniej. Wreszcie może rozłożyć leżak za domem i odpoczywać. Wyłączył kamery monitoringu. Ma nadzieję, że przydały się po raz ostatni. Którejś nocy jacyś zamaskowani ludzie pomalowali sprejem dom K. – Obrzydliwe napisy, wulgarne, nie chcę ich powtarzać. Kamery ich złapały, przekazałem nagranie policji – wyjaśnia.

Na razie nie zastanawia się, co będzie, gdy członkom rodziny K. skończy się areszt. Cieszy się spokojem. ●

ZAMÓW NA WRZESIEŃ DO 24 SIERPNIA

KUP PRENUMERATĘ TECZKOWĄ

I ODBIERZ DOSTĘP DO WYBORCZA.PL*

CENA 149,90 ZŁ
GWARANCJA NAJNIŻSZEJ CENY**

CODZIENNIE

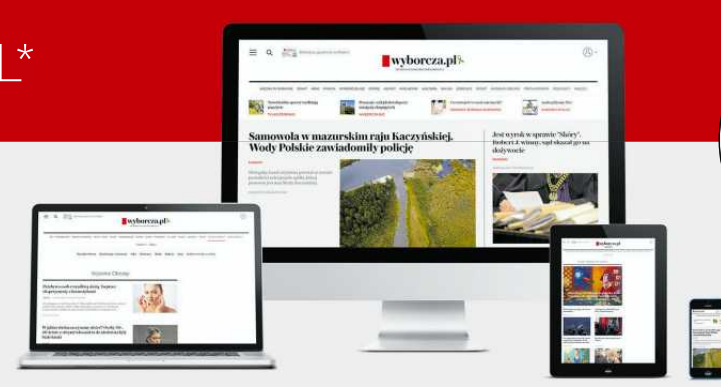

* Prenumeratorów teczkowych zapraszamy do Klubu „Wyborczej". Jego członkowie mogą m.in. uczestniczyć w spotkaniach online z redakcją i jej gośćmi. Dodatkowo Klubowicze mają dostęp do archiwum tekstów „Wyborczej". Co zrobić, by zostać członkiem Klubu:
1. Skontaktuj się z naszą infolinią, tel. 22 555 54 55 (pn.-pt. 8-19, sob. 9-17). 2. Podaj numer dowodu zakupu prenumeraty teczkowej. Zapraszamy.
** Cena sugerowana

1 RP OGŁOSZENIE 34267465

eprasa.pl 752dd68b7d

• **Władysław Koczerhin po strzeleniu pierwszej bramki dla Rakowa w wygranym 2:1 meczu z Arisem Limassol w Częstochowie**
FOT. GRZEGORZ SKOWRONEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

Im bardziej uświadamiamy sobie, że piłkarze i trener Rakowa mają mikroskopijne lub żadne obycie międzynarodowe, tym bardziej zdumiewa dojrzałość, z jaką zarządzają kolejnymi meczami, uzależniając styl gry od warunków i charakterystyki przeciwnika

To nie cud ani bajka

Podróż Rakowa z niskoligowych polskich wertepów do ostatniej rundy eliminacji Ligi Mistrzów to bodaj najładniejsza historia naszego futbolu klubowego w XXI wieku.

Rafał Stec

Nie przegrali żadnego z sześciu tegorocznych meczów w europejskich pucharach, w żadnym nawet przez moment nie czuli się poważnie zagrożeni. Aris Limassol pokonali dwukrotnie, od Champions League dzieli ich już tylko rywalizacja z FC Kopenhagą. Częstochowscy piłkarze rozpychają się po Europie – biorąc pod uwagę standardy polskich klubów – zuchwale, nawet bezczelnie.

Awans do Champions League byłby sensacją nie z tej ziemi, ale już dzisiaj powinniśmy cmokać z uznaniem. Przecież zostały spełnione wszystkie warunki, by się nie udało.

W najbardziej prestiżowych rozgrywkach na kontynencie debiutują. Porzucił ich więcej niż trener Marek Papszun, który miał absolutną władzę nad drużyną przez bite siedem lat, rozwijał projekt w najwyższym stopniu autorski. Zastąpił go 32-letni nowicjusz Dawid Szwarga, który jako zawodnik tułał się po głębokiej prowincji, rozmaitych Pniówkach, Szczakowiankach i Victoriach Jaworzno, a jako szkoleniowiec zdążył dochrapać się asystentury w GKS-ie Katowice i właśnie w Rakowie – i wciąż nie doczekał się notki o sobie w Wikipedii. Jeszcze przed sezonem więzadła krzyżowe w kolanie zerwał Ivi López, czyli lider drużyny. Leczy się też niemiecki skrzydłowy John Yeboah, który kosztował częstochowian rekordowe 1,5 mln euro i miał stanowić główne wzmocnienie. Brzmi to jak książkowy przepis na klęskę, druzgocącą klęskę.

Liczba kompromitacji: zero

A jednak piłkarze Rakowa ewidentnie nie zorientowali się, że powinni przegrać, najlepiej frajersko – jak na żółtodziobów przystało. Wykopali z eliminacji Ligi Mistrzów azerski Qarabag FK, który niedawno wytargał za uszy zarówno Lecha Poznań (wbił mu u siebie pięć goli), jak i Legię Warszawa (3:0 na wyjeździe), a następnie pogonili przedstawicieli ligi cypryjskiej, z którymi naszym potentatom również zazwyczaj nie szło.

Dla jasności, żeby się nie zapędzić w komplementach – częstochowianie jeszcze nie unoszą się nad murawą, nie osiągnęli na razie oszałamiającego sukcesu, rozprawili się z rywalami odległymi od nawet szeroko pojętej europejskiej czołówki. Nie sposób przyrównywać ich dzieła do wyczynów Lecha, który wiosną zabawiał się w ćwierćfinale Ligi Konferencji i przez chwilę prowadził we Florencji 3:0, do popisu Legii, która w 2016 roku zamykała fazę grupową Ligi Mistrzów remisem z Realem Madryt i zwycięstwem nad lizbońskim Sportingiem, czy do kultowej Wisły Kraków, która przed dwiema dekadami chłostała Schalke oraz Parmę. Ale jeśli spojrzymy na okoliczności towarzyszące, na całą podróż Rakowa z niskoligowych wertepów do rozbijania się po Europie, na sposób wymyślania i konstruowania drużyny, na konsekwencję w działaniu, to zdołamy obronić zaproponowaną wyżej tezę – oto chyba najbardziej urokliwa historia naszego futbolu klubowego w XXI wieku.

Przed zaledwie sześcioma laty częstochowianie wychynęli z czeluści trzeciej klasy rozgrywkowej, gdzie włóczyli się po stadionikach Gryfu Wejherowo czy Olimpii Zambrów. Już w drugim sezonie pobytu na poziomie drugim wprosili się na pierwszy, po czym potrzebowali zaledwie roku oswajania się z tzw. ekstraklasą, by dwukrotnie z rzędu zdobyć wicemistrzostwo kraju i dorzucać do niego triumfy w krajowym pucharze. Zapoznali się z europejskimi pucharami, w których ani razu się nie skompromitowali (unikat w naszej piłce!), aż wreszcie przejęli władzę w naszej lidze. Opowieść o nieustającym postępie, w której każdy kolejny sezon przebiega efektowniej od poprzedniego – na polskich boiskach niespotykana, tutaj potentaci miewają raczej szczyty formy trwające pięć minut lub pięć sekund.

Pospolita twarz Rakowa

Piłka nożna uwielbia takie fabuły i jeśli Raków wywoła sensację, wkradając się między Reale i Manchestery w Lidze Mistrzów, to również w zachodnich mediach zaroi się od artykułów o „romantycznej" przygodzie drużyny znikąd i grającej na cudzym stadionie, o częstochowskiej „bajce", o „cudach" i wszelkich czarodziejskich różdżkach tego świata.

Jeśli autorzy użyją powyższych określeń – w dobrej wierze i odruchowo, wyjmując je ze słowników pisania o futbolu – to częstochowian poniekąd skrzywdzą. Raków nie gra bowiem nieczysto i nie odwołuje się do nadprzyrodzonych mocy, nad bezpieczeństwem jego bramki nie musi czuwać żadna niepokalana celebrytka z Jasnej Góry, a wrogiego pola karnego nie podbija szturm modlitewny. Sukces opiera się na rzetelnej pracy u podstaw, metodyczności, żmudnej prozie życia objętej precyzyjnym planowaniem. Ta drużyna ma twarz Fabiana Piaseckiego, środkowego napastnika, który prawie nie strzela goli (ciuła po kilka na sezon), nie urzeka dryblingiem ani żonglowaniem piłki piętą, jest robotnikiem, na murawie raczej haruje, niż gra, ale stanowi niezbędny element systemu trenera Szwargi. I w wieku 28 lat, w drugiej połowie kariery spędzonej w przeciętnych klubach, wkrótce zadebiutuje przynajmniej w fazie grupowej Ligi Europy. A może nawet wyżej, w elicie elit.

Im bardziej uświadamiamy sobie, że piłkarze i trener Rakowa mają mikroskopijne lub żadne obycie międzynarodowe, tym bardziej zdumiewa dojrzałość, z jaką zarządzają kolejnymi meczami, uzależniając styl gry od warunków i charakterystyki przeciwnika. Wiedzą, kiedy ośmielić się na wysoki, agresywny pressing, wiedzą też, kiedy głęboko się cofnąć i czekać – gdy lądują w cypryjskich tropikach, to oszczędzają energię, ale ich ostrożność nie przeobraża się w rozpaczliwą obronę Częstochowy, lecz cierpliwe wybijanie rywali z uderzenia. I przez trzy edycje zwiedzania europejskich rozgrywek zgromadzili łupy więcej niż przyzwoite – wygrali 12 meczów, cztery zremisowali, ponieśli tylko dwie porażki (wyjazdowe z KAA Gent i Slavią Praga). Jeśli utrzymują tempo, a Legie i Lechy spróbują za nimi nadążyć, to może polski futbol klubowy wreszcie przestanie się kojarzyć ze skandalicznym marnotrawieniem naprawdę dużych pieniędzy. ●

Fundacja Pomocy Osobom Niepełnosprawnym „Słoneczko"

zwraca się z prośbą o pomoc finansową w leczeniu i rehabilitacji podopiecznego

BARTŁOMIEJA BARNAŚ,

który od dziecka choruje na Mózgowe Porażenie Dziecięce. Rodzina pragnie zapewnić Bartłomiejowi najlepszy rozwój, jednak koszty leczenia i rehabilitacji przekraczają możliwości finansowe rodziców, dlatego prosimy o każdą nawet najdrobniejszą wpłatę. Za okazaną pomoc z całego serca dziękujemy.

Fundacja Pomocy Osobom Niepełnosprawnym „Słoneczko"
89 8944 0003 0000 2088 2000 0010
z dopiskiem: ***na leczenie i rehabilitację Bartłomiej Barnaś 9/B***

OGŁOSZENIE BEZPŁATNE 34254324

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wieliński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej" lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza
WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

eprasa.pl 752dd68b7d